Slupski, Stanislaw
Zabawy orackie

AWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

STANISŁAWA SŁUPSKIEGO Z ROGOWA

ABAWY ORACKIE

1618

I

WŁADYSŁAWA STANISŁAWA JEŻOWSKIEGO

OEKONOMIA

1638.

WYDAŁ

Dr. Józef Rostafiński.



W KRAKOWIE.

DRUKARNIA C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

1891.

Biblioteka pisarzów polskich wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie obejmuje przedruki rzadkich utworów literatury, w językach polskim lub łacińskim pisanych, przeważnie z wieku XVI, a tylko i przeważnie takich, które nie były wydane w Bibliotece Polskiej Turowskiego, oraz dawne zabytki polskiej literatury dochowane w rękopisach.

Wychodzi w zeszytach zmiennego formatu zawierających jeden tylko utwór bez względu na jego obszerność, lub kilka utworów, ale jednego tego samego autora, bądź odnoszących się do tego samego przedmiotu.

Wydawnictwem kieruje osobny komitet złożony z pięciu członków komisyi literackiej Akademii Umiejętności pod przewodnictwem przewodniczącego tejże komisyi. Wydawnictwo prowadzi sekretarz komitetu, do którego należy nadsyłać wszelkie książki, rękopisy, listy itd.

Stanisław Tarnowski
przewodniczący komitetu

Józef Korzeniowski
sekretarz komitetu
Kraków, 15. Stycznia

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

STANISŁAWA SŁUPSKIEGO Z ROGOWA

ZABAWY ORACKIE

1618

I

WŁADYSŁAWA STANISŁAWA JEŻOWSKIEGO

OEKONOMIA

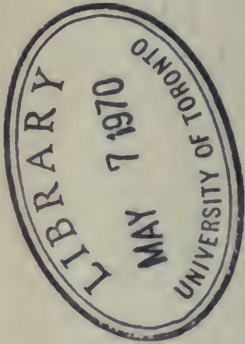
1638.

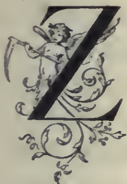
WYDAŁ

Dr. Józef Rostafiński.



W KRAKOWIE.
W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.
1891.


LIBRARY
MAY 7 1970
UNIVERSITY OF TORONTO

abawy Orackie, które niniejszem wydajemy, nie miały drugiego wydania i nigdy nie były przedrukowane. Egzemplarz biblioteki Jagiellońskiej, z którego rzecz przedrukowaliśmy, jest cały i dobrze zachowany, ma tylko brzegi obcięte; format ćwiartkowy (szerokość 15, a wysokość 19 centymetrów); ma kartek 13, bez paginacyi, z sygnaturą A—D, po cztery kartki (więc na D pozostają tylko dwie) a po 31 wierszy na stronie. Każda karta ujęta w ramki z prostych linij, których jest po jednej od strony wewnętrznej i od dołu, a po dwie od strony zewnętrznej i od góry. Na odwrotnej stronie karty tytułowej jest spory, niezgrabnie wyrzezany herb Radwan, pod nim 8 wierszy, a na następnej stronie dalszych 15. Na czwartej stronie, zresztą całkiem czystej, w samym środku, drzeworyt, z poetą uwieńczonym, grającym na cytrze i podpisem (w drzeworycie samym) *His artibus musa fare. A. Z.* Na stronie piątej zaczyna się dedykacyja, zajmująca dwie karty i mająca, między dwiema górnemi liniami, paginatkę żywą, z napisem: przedmowa. Na stronie B zaczyna się poemat szwabachą drukowany. Zabawy orackie zajmują dwie karty i mają te same wyrazy w paginatce. Na stronie B_3 rozpoczyna się „Czasu wiosny zabawa" i zajmuje trzy strony. Odtąd paginatka ma stale na lewo wyrazy:

Zabawy orackie, a na prawo kolejno: Czasu wiosny, potem Lata wesołego, Czasu jesieni i Czasu zimy. Pod tytułem mały drzeworyt przedstawia órkę.

Na odwrotnej stronie karty B_4 tytuł: Lata wesołego zabawa i drzeworyt przedstawiający żeńców. Jesienna zabawa rozpoczyna się na karcie C_2, a na jej odwrotnej stronie Zimy zabawa. Pod pierwszym z tych tytułów drzeworyt przedstawia tłoczenie wina a pod drugim izbę sklepioną, w której na prawo siedzą ludzie przy stole, a na lewo kobieta z podgiętą po pas suknią grzeje się przy piecu.

Na karcie D_2 nieznaczonej, cztery wiersze do Zoilusa, które znów odbito kursywą, a ostatnia strona nie zadrukowana.

Poemacik ten, wcale udatnym wierszem napisany, wydajemy w szeregu przedruków książeczek o gospodarstwie traktujących, chociaż w treści swojej daje daleko więcej materyału do historyi kultury. Nie jedyna to praca tego autora, dla tego też nie uważaliśmy za konieczne zajmować się już teraz zebraniem dat do jego życia lub prac oceny.

Jeżowskiego Oekonomja, rozszerzony plagiat ze Słupskiego, była wydana dwa razy. Pierwsze wydanie u Marcina Filipowskiego wyszło w r. 1638, drugie w dziesięć lat później. Z tego drugiego znajduje się przedruk w Bibliotece starożytnej pisarzy polskich K. W. Wójcickiego w tomie II z r. 1843 na str. 204—264.

Innych późniejszych wydań, prócz tych dwu z XVII w., nie znam. Plącze się jednak po bibliografiach i literaturach wzmianka, że Jeżowski napisał jeszcze Ekonoma Sarmackiego, który miał wyjść w r. 1632.

Poszukiwałem go wszędzie bezskutecznie i jestem prawie pewny, że to fałszywa wiadomości. Podał ją bowiem po raz pierwszy jezuita Józef Jabłonowski w Museum Polonum, Leopoli 1752, w którem roi się od różnych błędów. Tu na str. 97 czytamy, że Jeżowski napisał:

„Aeconomus Sarmatiae in 4-to Vilnae 1632.

Aeconomia v. ordo occupationum terrestrium, melior editio Cracoviae 1648."

Jest więc mowa o dwu wydaniach, w których data drugiego jest prawdziwie podana, a pierwszego i data i miejsce i tytuł poprostu zmylone.

Wydanie z r. 1638 jest formatu ćwiartkowego, prawdopodobnie (miałem egzemplarz biblioteki Jagiellońskiej, mocno w górze obcięty) 22 cm. wysokości a przeszło 15 cm. szerokości, bez paginacyi, z sygnaturą A—G, po cztery kartki, a po 24 wiersze na stronie.

Na odwrotnej stronie karty tytułowej jest herb Kozłarogi a pod nim wiersze. Dedykacya Prumieńskiemu, wierszowana i drukowana kursywą, kończy się na górnej stronie karty B_3. Rzecz: Do Czytelnika, drukowana łacińskiemi zgłoskami, zajmuje trzy następne strony. Na karcie C drzeworyt ($6^1/_2$ do $8^1/_2$) przedstawiający uprawę roli, stoi na czele ustępu: Czasu wiosny zabawa, który, tak jak i reszta książki, drukowany jest szwabachą. Zabawa wesołego lata, na karcie C_3, ma na czele drzeworyt przedstawiający żniwo. Na karcie D_3 rozpoczyna się: Czasu jesieni zabawa drzeworytem, na którym widać winobranie. Czasu zimy zabawa rozpoczyna się na karcie E_2; na drzeworycie od góry izba sklepiona, piec z wygrzewającą się niewiastą, godownicy przy stole i muzyka, a niżej baba gotująca przy kotle zawieszonym na łańcuchu. Zabawy ziemianek ciągną się od karty F_4.

*

na pół strony G, gdzie rozpoczynają się: Zbytki i fortele miejskich białogłów, kończące się na ostatniej stronie. Na tejże cztery wiersze Do Zoilusa drukowane kursywą.

Wszystkich wierszy jest 1064, a porównywając Zabawy orackie Słupskiego z tą Oekonomią Jeżowskiego przedstawia się podział ich treści w następujący sposób:

		Słupski.	Jeżowski.
Na herb	wierszy	24	10
Zabawy orackie	»	120	—
Dedykacya	»	—	202
Do czytelnika	»	—	50
Wiosna	»	80	110
Lato	»	82	110
Jesień	»	18	110
Zima	»	210	206
Zabawy ziemianek	»	—	102
Zbytki białogłowskie	»	—	160
Do Zoilusa	»	4	4
	Razem	538	1064

Z tego porównania wypada, że treść kilku części obu tych prac jest wspólna; przy bliższym rozbiorze pokazuje się, że Jeżowski czerpał hojną dłonią ze Słupskiego, tak dalece, że przy porównaniu obu utworów znalazłem przeszło 200 wierszy Zabaw orackich wziętych prawie żywcem do Oekonomii. Różnica polega tylko w tem, że wiersz jedenastozgłoskowy poematu Słupskiego zmienił Jeżowski na trzynastozgłoskowy, jak to najlepiej da się uwidocznić na porównaniu którychkolwiek, np. Słupski w w. 145—148 ma:

Naprzód gdy Phaebus spędzi śnieg i lody,
A z źródeł smacznych wynikają wody,
Ziemia farbista rozpuszcza swe kosy,
Trzody są w polach, ptacy pod niebiosy itd.

u Jeżowskiego zaś znajdujemy je tak zmienione.

Naprzód gdy Phebus, spędzi śnieg z pola i lody,
A z źródeł smacznych słodkie wynikają wody,
Ziemia farbista rozpuszcza zielone kosy,
Trzody są w polach, ptacy krzyczą pod niebiosy, itd.

W innych razach zmiany są znaczniejsze, albo przez to, że wyjątki z trzech wierszy stopił Jeżowski na dwa, lub że brał tylko pewne wyrazy albo wyrażenia z poematu poprzednika do swoich wierszy. Tym sposobem z poematu Słupskiego powstało wierszowanie daleko nieudolniejsze, bez wdzięku, nieraz rozwlekłe i nudne. Jednakże liczne dodatki, jaskrawo występujące w dwukrotnie prawie większej sumie wszystkich wierszy, wskazywały, że pracy tej, wydając Słupskiego, pominąć nie można. Nie można też było myśleć o tem, żeby podać tylko to, co jest własnym utworem Jeżowskiego, z tego powodu, ponieważ zmieniał w bardzo wielu razach porządek wierszy Słupskiego i wcielał je do całkiem innych części swej przeróbki.

Zgodziwszy się raz na to, że jego utwór zasługuje bądź co bądź, zwłaszcza dla dwu końcowych części na ogłoszenie drukiem, trzeba było porównać dwa jego wydania i rozstrzygnąć, któremu przyznać pierwszeństwo.

Wydanie drugie, w takim samym formacie i przez tę samą oficynę wydane co pierwsze, zawiera 25 kart oznaczonych sygnaturą A—G_2, co by dawało kart 26, gdyby nie to, że sygnatura jest pomyloną, opuszczono bowiem C_3.

Dedykacya wierszem opuszczona, zresztą rzecz cała rozszerzona, co się najlepiej okaże przy następującem zestawieniu:

		Wydanie 1.	Wydanie 2.
Do Czytelnika wierszy	. . . .	50	90
Wiosna	»	110	152
Lato	»	110	156
Jesień	»	110	150
Zima	»	206	284
Zabawy	»	102	150
Zbytki	»	160	232
Do Zoilusa	»	4	4
	Razem . .	852	1218

Chociaż więc w wydaniu drugiem odpadła wierszowana dedykacyja o 202 wierszach, to przecież jest ono zresztą o połowę obszerniejsze od pierwszego. Ponieważ zaś znaczna część tego rozszerzenia jest gadaniną nie mającą istotnej wartości, a przytem wydanie drugie było już przedrukowane przez K. W. Wójcickiego, przeto uważałem za pożyteczniejsze podać tu pierwsze. Tylko te ustępy wydania drugiego, które ze względu na historją kultury budzą jakiś interes, podałem w notach na samym końcu poematu, numerując je w dalszym ciągu li tylko ze względów praktycznych cytowania.





ZABAWY
ORACKIE,
GOSPODARZA DOBREGO,

vczciwe, vcieszne, y pozyteczne:

A ROLA *Skarb nieprzebrány.*

Przez

STANISLAWA SLVPSKIEGO z Rogowa,
A. K. krótko podług wiadomości opisané

Iuxta illud Horatij Ode 2.

Beatus ille, qui procul negocijs,
Vt prisca gens mortalium,
Paterna rura bobus exercet suis,
Solutus omni faenore.

APPROBACYA.

Ja X. Sebástian Nuceryn Pisma ś. Doktor, kośćiołá Kathedralnego Krakowskiego Kaznodzieia Ordinarius, Ksiąg do druku idących w Biskupstwie Krakowskim Censor: te Ksiązki o Zabáwach Orackich przeyzrzawszy, y uznawszy że prawdziwie y chędogo są napisane, pozwalam aby były drukowáne.

W KRAKOWIE,
w Drukarniey Macieia Jedrzeiowczyka,
Roku P. 1618.

NA ZACNY KLEJNOT STAROŻYTNY
RADWAN.

Za króla Bolesława, gdy była potrzeba,
Sam pan Bóg był ukazał tę chorągiew z nieba.
Gdyż Ruśniacy zuchwali Polskę najeżdżali
Z wojski swemi; a wszakże namniej nie wskórali,
Bo Radwan mąż serdeczny poszedł ku nim śmiele,
Acz w ten czas, jak naprętce nie miał ludu wiele.
Trafił nad spodziewanie na wojsko niemałe,
I wnet sprawił on swój lud mając serce śmiałe.
Rzekł do wszytkich: o bracia już trudno tu minąć,
Lepiej się mężnie potkać, lepiej w sławie zginąć.
Tam krzyknąwszy: Bóg z nami: poskoczyli śmiele,
I pobili Ruśniaków w ten czas bardzo wiele.
W tym nasz chorąży zabit, chorągiew zginęła,
Zaczym między naszymi wielka trwoga była.
Ale Radwan dowcipny skoczył do kościoła
Wsi pobliskiej, i porwał chorągiew z kościoła.
Tam znowu z onym krzyżem pogromił Ruśniaki,
A łupem dosyć hojnym ucieszył Polaki.
Potym żył w sławie rycerz: a dziś potomkowie
Jego, zacni, potężni, cni senatorowie.
Zkąd dom przedni i sławny zacnych Zebrzy-
[dowskich,
Dom Cikowskich szlachetny, znaczny i Uchańskich,
I wiele znacznych domów. Przeto Radwanowie
Sławni zawsze, i będą cni bohaterowie.



JEGO MIŁOŚCI PANU, STANISŁAWOWI CIKOWSKIEMU, Z WOJSŁAWIC

PODKOMORZYCOWI ZIEMIE KRAKOWSKIEJ, CZORSZTYŃSKIEMU, BABIMOSTSKIEMU, BOCHEŃSKIEMU, WIELICKIEMU STAROŚCICOWI, DWORZANINOWI K. J. M. ETC.

PANU MNIE WIELCE MIŁOŚCIWEMU.

Wiedząc ja o zacności klejnotu tak starożytnego, zacnego, sławnej familiej W. M., Miłościwy Panie, gdyż nie tylko kroniki i pisma dawne o tem świadczą, ale też świeża pamięć wieku naszego, którzyśmy tego wiadomi jako to jest dom zacny. Napatrzyliśmy się spraw zacnych niedawno z tego świata zeszłego, Jego M. pana ojca W. M., dobrodzieja mego, a korony tej sławnej miłośnika wielkiego, który lata swe pobożne w cnotach wielkich prowadził, służąc rzeczypospolitej korony tej, i wiele pamiątki swej zostawiwszy, skończył dni życia swego w baczeniu i pamięci dobrej, tak jako zwykli ludzie cnotliwi, pobożni schodzić z tego świata: którego pamięć nieśmiertelna jest i będzie: z którego śmierci nie tylko wszyscy obywatele korony tej żałosni są, ale i postronne narody, które wiadome są cnót i godności jego w każdej sprawie. Bywając abowiem w legacyach częstych do cudzych ziem, umiał się tam tak stawić jak się godziło, i każdego zniewolił ludzkością swą. Pomni dobrze królestwo Angielskie i Szwedzkie, wie Danija i rzesza Niemiecka, Pomorska ziemia i insze kró-

lestwa i państwa, do których w wielkich a poważnych sprawach koronnych posłany bywał, jako sobie dzielnie i roztropnie postępował i pamiątkę nieśmiertelną zacnych spraw swych zostawił i taką, że i po dziś dzień pisma swe cudzoziemcy u siebie mają, które za wielki klejnot chowają: wiedział abowiem sposoby jako kogo dewinkować, i doszedł takiej perfekcyej, iż każdy kontent był z niego, co jest rzecz trudna na świecie *omnibus placere,* miłowali go wszyscy, umiał się akkomodować *humanitate et benignitate.* A na tym był zawsze, aby sławę korony rozmnażać a miłość ludzką zyskawać mógł. Nie ważył nic pracej i niebezpieczeństwa na morzu i na lądzie, i wszytko mu miło było dla namilszej ojczyzny, korony tej, w której mieszkając nigdy nie był bez prace. Bo abo deputatem i posłem na sejm, abo marszałkiem trybunalskim, choć miał insze zabawy i urzędy na sobie, podkomorstwo krakowskie i czworo starostw: czorsztyńskie, babimostskie, bocheńskie, wielickie, czemu wszytkiemu podołał tak, iż każdy kontent był. Więc i to niepośledniejsza cnota, która w tym panie tak zacnym była, iż najuboższym niepogardzał, ale wdzięcznie przyjmował sprawy ubogiego i każdego pilnie wysłuchał i słusznie odprawił, a przeto każdy się cisnął, chwalił, błogosławił. Szedł torem przodków swych zacnych, którzy na tym byli, aby przez nie korona ta ojczyzna słynęła. Nie wspominam zacnego Mikołaja Cikowskiego, kasztelana sądeckiego, starostę sanockiego, był i wójtem bocheńskim, człeka animuszu wielkiego, który w Piotrkowie kazał ściąć posła tureckiego dla tego, iż przystawa polskiego sobie przydanego zabił: był potym do Turek posłem i tam legacyję swoję dobrze odprawił: więc też i brat jego Jan Cikowski, kasztelan połaniecki, człowiek animuszu wielkiego. Ale

przytaczam zacne sprawy, godne nieśmiertelnej pamięci, Jego M. pana Stanisława Cikowskiego, dziada W. M. kasztelana bieckiego, hetmana króla J. M. i tu, w Rusi, w Wołoszech, w ziemi Tatarskiej i w Moskwie sprawy i zasługi, o czym pisma dostatecznie świadczą. A przeto ja sługą będąc uprzejmym domowi W. M., zamilczeć tego niechcę, owszem mając okazyjkę małą, garść wierszów o zabawach uciesznych gospodarskich, stawiłem się tu z nimi przed zacną osobą W. M. dobrodzieja mego, dla oświadczenia posług mych, którem oddawał Jego M. panu ojcu W. M. dobrodziejowi memu. Pewienem abowiem tego, upatrując z wielu miar i cnót które się w młodym lecie W. M. pokazują; iż W. M. mój Miłościwy pan idąc torem przodków swych zacnych, dojdziesz prędko i snadnie doskonałości ich. Jako abowiem ziele woniające kwiat woniający puszcza z siebie, tak z rodziców cnotliwych potomek pewnie będzie, i już jest, w cnotach i postępkach pięknych rozsławiony, i daj panie Boże, co dalej i więcej *in annos Nestoreos* ja uprzejmy sługa życzę. Raczże tedy W. M. mój M. Pan przyjąć wdzięcznie ten maluczki upomineczek, zaczym się na więtszy nie zdobędę, a mnie Miłościwym Panem racz być.

Naniższy służebnik

Stanisław Słupski

z Rogowa.



Szczęśliwy to człek, który bez kłopota
I bez chciwego nabywania złota,
(Które nikomu zbawienia nie daje),
Torem przodków swych na małe przestaje.
O pompę niedba, marność tego świata,
Trawi wesoło w skromności swe lata,
Żywie pobożnie nabywając chleba
Pracą swą wierną: wzywa Pana z nieba.
Szczęśliwy (mówię), który pracą żyje,
Bo z lichwy, z fałszu, żaden nie utyje·
Acz i to podczas nieco się powiedzie,
Lecz nie długo trwa, na złe to wynidzie.
Rola najlepsza: rola klejnot drogi,
Buduje gumna, kopy stawia, brogi,
Panem natychmiast uczyni nędznika,
Żywi bogacza, też i rzemieślnika.
Przodkowie naszy w rolej się kochali,
A o kontraktach, jak dziś, nie słychali,
A mieli wszytko. wszytkiego gwałt było,
Dostatek wszelki, pojźrzeć było miło.
Naprzedniejszy to handel rola była,
Pożytki wszelkie czyni i czyniła.
Ta skarby mnoży, podpiera człowieka,

Oracki żywot dobry

Rola najlepszy handel.

Ta z ojcem naszym nastała od wieka,
Ta przodki nasze wszytkie wychowała,
W każdej potrzebie dostatku dodała
I nam po dziś dzień udziela obfito,
Za jedno ziarno nagradza sowito.
O rola smaczna, miła i kochana,
Matko uprzejma, nam na żywność dana.
Ciebie czcić mamy słusznie i szanować,
Kochać się w tobie trzeba i pilnować.

Niedbali i utratnicy.

— Acz są niektórzy, co cię nie szanują,
Ale też znacznie niełaskę twą czują.
Nędza ich wściera, trapi niedostatek,
Co mieli z ciebie, zgubili ostatek.

Gospodarze dobrzy.

— A ci, którzy się w tobie zakochali,
Z chudych pachołków pany dziś zostali.
A tym, u których zabiegali chleba,
Dziś za kontraktem dodają co trzeba.
Bo żyją miarą jak przodkowie żyli,
Nie tak jako ci, co wszytko zgubili.
Przez próżnowanie rodziców ich praca,
Dla pompy marnej w niwecz się obraca.

Kondycyja oracka.

— Trzykroć szczęśliwy co z rolą przestawa,
Pracą swą żywie, temu pan Bóg dawa,
Nie wysadza się na zbytnie potrawy,
Na próżne stroje, na wydworne sprawy:
Ale w domku swym usiadszy w pokoju,
Skromniuczko żywie nie myśląc o boju,
Ani o prawie: nie zabiega chleba,
Mając go w domu tak wiele jak trzeba.
Dworskiej polewki, ni kufla nie łapa,
Ni dla bankietu za panem się słapa,
Woli na gąsce karmnej przestać w domu,
Nie deferując za bankiet nikomu.

Sam sobie wolen, inszym nie hołduje,
Drzwi i pałaców pańskich nie pilnuje.
Na urząd nie chciw, kaduków nie prosi,
Bo ztąd uciechę rzadko kto odnosi.
O zabobony niedba tego świata,
Trawi w pokorze pobożne swe lata.
A choćby przemógł też i na świetne rzeczy,
Niechce, bo widzi, iże to nie grzeczy,
Nie przekłada się na wozy, na konie,
Barziej za ten koszt myśli o zagonie.
O próżnujące nie niedba pachołki,
Gniewa się bardzo na owe podołki,
Któremi panie ziemię umiatają,
Ach i. wstyd wspomnieć, same się szargają: Stroje zbytnie złe białogłowskie.
Drogich materyj na szaty szukają:
Cóż po nich, gdy się w niwecz obracają.
Kupiłby rolę za to, co się włóczy,
O miły Boże, patrząc bolą oczy.
Gniewa się oracz; utrat tych żałuje,
Ale iż baczy, tego niezhamuje,
Przestawa na swym i kontent na małe,
Zwłaszcza gdy pan Bóg da mu zdrowie wcale,
Niedba o zbytnie mienie i pożytki,
Gdy do żywności ma potrzeby wszytki.
A nie szukając za morzem żywności,
Naje się w domu aże do sytości.
Nie nabywając mieczem krwawym chleba,
Ani przez handel, ma go co potrzeba:
A lepszy go kęs najmniejszy w pokoju,
Niźli marcypan w trwodze, abo w boju.
— Więc u oracza myśl zawsze bezpieczna,
Co nadewszystko uciecha jest wieczna. Swobodna myśl u oracza zawsze.
Kredytorowie za nim nie wołają,

Ani za uchem pieskowie szczekają.
Niewie o pozwie ich, nie zna banicyjej,
Siedzi cichuczko na swej kondycyjej.
Woli tymczasem jachać sobie w pole
Stada przepatrzać, oględować role,
Niż na trybunał: woli strawić w domu,
Coby na prawo miał dać, abo komu.
Na handlu także nigdy nie utraci,
Ni sie sfrasuje; bo sie z Bogiem braci.
A kto handluje szczerze z panem Bogiem,
Niepodobna rzecz, by miał być ubogim.
Przeto szczęśliwy ten, co tak handluje,
Nędze nie uzna, w niczym nie szwankuje.
Codzień przybywa w śpiżarniej, w stodole, W spiżarniej pelno.
W stajni, w oborach, pojrzeć miło w pole;
Wszytkiego dosyć: rola wszytko daje,
A insze handle nie stoją za jaje.
— Mądry to każdy, który umiłował
Rolę: lecz trzeba aby jej pilnował:
Rola obfita z nędze wyprowadzi, Rolej pożytek wielki.
A zastawiać się i dłużyć nie radzi.
Żyd, ani lichwiarz tu się nie pożywi,
Bo gospodarza z domem hojno żywi,
Siedzi cny oracz bezpieczen w swym domu,
Zażywa wczasów, nie podległ nikomu.
Ma swe zabawy, zabawy osobne,
Do gospodarstwa które są potrzebne.
Temi się cieszy i ztąd ma pożytki,
A tą zabawą przeszedł inne wszytki.
Zimie i lecie ma różne swe sprawy,
Wszytko sporządził jak gospodarz prawy.

CZASU WIOSNY ZABAWA.

Naprzód gdy Phaebus spędzi śnieg i lody,
A z źródeł smacznych wynikają wody.
Ziemia farbista rozpuszcza swe kosy,
Trzody są w polach, ptacy pod niebiosy
Rozlicznych głosów i nót dobywają.
A jakoby się sobie sprzeciwiają.
Wiosna to zową; trzy miesiące niesie,
Marzec i Kwiecień, a Maj piękny w lesie.
Wszytko wesoło i wszytko się śmieje:
W ten czas już oracz jest dobrej nadzieje:
Radła, lemiesze gotuje i pługi,
Sierpy i kosy ostrzy, jedna sługi,
Też i plewiarki; latu się raduje,
Zgoła na wszytko w ten czas się gotuje.
— Poczynają się już zabawy jego, Samego oracza zabawa.
Zabawy miłe lata wesołego.
Bo abo z drzewa złą gałąź odcina,
A dobrą szczepi aby rosła ina.
Abo co grodzi, abo co buduje,
Stodoł i brogów, chlewów poprawuje.
Zasiewa na jarz, sprawuje ogrody,
A w każdej sprawie upatrza pogody.
Stawy, sadzawki rybi, abo kopie,
Groble naprawia i wysokie sypie.
Abo z pieskami w dąbrowach poluje,
Abo się trzodom miłym przypatruje.
Abo też z siatką na zająca dybie,
Abo z rusznicą, gdy mu żyto skubie.
Kaczkę, kukułkę i grzywacza w lesie,

Też i wiewiórkę postrzeliwszy niesie.
Ptaszęta drobne siatkami przykryje,
Gdy hufcem lecą: czasem też pobije.
Na lep, na sówkę, abo gdzie u wody,
Gdy upragnione szukają ochłody.
Abo się pszczelnej matce przypatruje,
Kiedy rojąc się kupą wylatuje.
Abo ozimią barwę z owiec bierze,
Wiedząc że lato w inszą ich przybierze.

Małżonki jego zabawa.

— A gospodyni kury, gęsi sadzi,
Wszytko domostwo 'swym torem prowadzi,
Króweczki doi, odsadza cielęta,
A pod owieczki podsadza jagnięta.
Tam i sam bieży i dogląda sama,
Bojąc się szkody i słów złych od pana.
Zgoła to trudno spisać wiejskie sprawy,
Cnego oracza potrzebne zabawy.

Dworski żywot.

— Mać też człek dworski zabaweczki swoje,
Ale już różne, których pióro moje
Wypisać niechce, nieśmie, niewiem czemu,
Mówi, że teraz nie jest czas po temu.
Mówi, że się dziś o prawdę gniewają,
A za pochlebstwo opatrzenia dają.

Burkownika kondycyja.

— A ów zaś co się tylko burkiem bawi,
Intraty nie ma tylko co zastawi.
Leży próżnując, je i pije na to,
Zimie i lecie. Ach latoć jak lato,
Lecz zima gorsza: przeto gdyć nie stanie,
Tych to twych zastaw, biada tobie panie.
Więc też niewiedzieć jako ci wytrwają
W tym próżnowaniu, co zabaw nie mają.
Jak ich nie tęskno. Każda rzecz na świecie
Niechce próżnować tak zimie, jak lecie;

Zwierz, ptak i ryba i robak wszelaki,
Czyni cokolwiek, by był niewiem jaki;
Staraniem swoim żywność opa ruje,
I mrówka biedna z lata się funduje,
Też i wiewiórka; gniazdo ich ukaże,
Jaką ma żywność, próżnować nie każe.
— Bo z próżnowania wszystko złe pochodzi,
Szatan takowych prędko rad uwodzi. Otia dant vitia.
Lecz o tym potym: bo to pióro moje,
Ma teraz insze przedsiewzięcie swoje,
Musi się wrócić do orackich rzeczy.
A te dyskursy niewiem czy co grzeczy.
Jam niewiadomy; jeśli pióro zbładzi,
Ten, który wiadom, niechaj sam rozsądzi.
Wszakże iż się już wiosna odprawiła,
A czytelnika troszkę zabawiła,
Muszę też nieco powiedzieć o lecie,
Chociaż Zoilus mruczy coś i plecie.

LATA WESOŁEGO ZABAWA.

Gdy tedy wdzięczne lato się przytoczy,
Patrzając w pole radują się oczy,
Wszytko się śmieje, wszytko się zieleni,
Już w ten czas oracz żaden się nie leni,
Rak, Lew i Panna nie każą próżnować,
W ten czas rąk i nóg musi nie żałować.
Bo zima potym przyjdzie z próżnowaniem,
Lato acz z pracą, lecz potym z kochaniem
Ma swe zabawy; jest wprawdzie co czynić,
Bo z lata trzeba wszytkiego przyczynić.
Z lata zysk bierze oracz z swojej prace. Samego oracza zabawa

Każe zażynać na chleb, na kołacze.
Nie próżnują też koniki i woły,
Czeladka wszytka wożąc do stodoły
I napełniając ony stogi, brogi,
A przeto oracz nie bywa ubogi.
Ma dość wszytkiego, wszytko w dom prowadzi,
Mając przy sobie gromadę czeladzi,
Jedni po zbożu sierpami szermują,
Drudzy z kosami po łąkach harcują.
Drudzy ogrody, sady rewidują,
Zgoła na ten czas wszyscy nie próżnują.
A pasterz w polu krzyczy na piszczałce,
Siedząc pod dębem wesół, o powałce.
A koziełkowie przed nim wyskakują,
Owce się pasą, latu się radują.
Oracz też także siadszy sobie w chłodzie,
Pod drzewem pięknym, abo gdzie przy wodzie,
Gdzie woda szumi a ptacy śpiewają,
Ze wszelkiej miary uciechy dodają,
Na robotniki mile poglądając,
Czasem też dzbana nieco potrząsając,
Uśnie tak smaczno na zielonej trawie,
Po onej pracy i miłej zabawie.
Abo z krogulcem po ścierniskach goni,
I przepióreczce nie jednej kark złomi.
— Żonka także jak przyjaciel prawy, Małżonki jego zabawa.
Też w gospodarstwie pomaga zabawy.
Nabiał sprawuje, gęsi, kury tuczy,
Abo dziateczki nie próżnować uczy.
Także czeladkę: sama też ochotna,
Nie siedzi próżno. Abo koło płótna,
Abo koło chust i szycia pięknego
Bawi się pilno, abo dla miłego

Małżonka smaczne potrawy gotuje,
Czekając z chęcią, szanuje, miłuje.
A wczasów jego uprzejmie przestrzega,
Kłopotom wszelkim domowym zabiega.
A nakarmiwszy domowniki wszytki,
Zaś opatruje swe inne pożytki.
Nie tylko w kuchni, będzie i w oborze,
W chlewach, w piekarniej i w każdej komorze.
Nie tylko w gumnie, gdy młócą w stodole,
Ale też bieżeć nie leni się w pole.
Dogląda swego, biega i pracuje,
Szkody wszelakiej strzeże i waruje.
O pompę niedba, nie da się prowadzić,
A też nie potym, kiedy może chodzić.
— Baczni niektórzy o to się gniewają,
A małżonkom swym snać i sługom łają,
Że się prowadzić każą, będąc zdrowe
Jakby kaliki; przysłowie gotowe.
Bo nie potrzeba prowadzić zdrowego,
Tylko kalikę chromego, ślepego.
Więc i pachołcy rychlej jej zawadzą
Wiodąc i snadnie w błoto ją wprowadzą,
Chroniąc swych ciżem. A zaś pani ona,
Dla pompy dłużej rozpuści ogona.
Idzie po błocie, uszarga się wszyćka,
Ale zaś mądrze czyni ta rolniczka.
Sama po polu biega i po domu,
Wszędzie; nie da się prowadzić nikomu.
— I tak dzień strawi oracz swą zabawą,
Małżonka także jego swoją sprawą;
Uśnie bezpiecznie oracz w swoim domu,
Nie przerwie nikt snu, nie winien nikomu.
Nazajutrz także wesoło gdy wstanie,

Bogu dziękuje za wszelkie staranie;
Nie trapi go nic. Ale owych ludzi,
Którzy próżnują, zawsze kłopot budzi;
Chociaż na sobie świetny ubiór mają,
Sypiać nie mogą: bo smętki nie dają.

JESIENNA ZABAWA.

A gdy obfita jesień do nas przyjdzie,
Waga, Niedźwiadek do miesiąca wnidzie,
Abo też Strzelec, jest się czym zabawić.
W ten czas gospodarz ma co sobie sprawić,
By czasu zimy na czym nie szwankował.
Trzeba iżby wczas wszytko nagotował.
Grona wyciska z winnice zebrawszy,
Owoce chowa z drzewa oberwawszy.
A z dębów żołądź, z buku bukiew zbiera,
W drwa się przyczynia i pszczoły podbiera;
Wieprze, barany tuczy, stawia woły,
Zboża na zasiew gotuje z stodoły,
Też i do targu, pieniążki prowadzi,
A w każdej sprawie żonki się swej radzi,
Żonki życzliwej, nie owej co rada
Kufel wytrząsa, bo tej zła porada,
Owszem sie jej strzedz ze wszytkim potrzeba,
Wywlecze z domu bardzo wiele chleba.

Gospodyni pijanica, szkodnica.

ZIMIE ZABAWA.

Gdy potym miesiąc z Baranem nastanie,
Wodnik z Rybami, już odpoczniesz panie.
Sławny oraczu, masz z pola, z ogrodów,

Także z domostwa z potrzebę dochodów.
Już w ten czas insze są twoje zabawy:
Usiadszy sobie, jak gospodarz prawy,
Przy ciepłym piecu, abo u komina,
Z miłym sąsiadem napijasz się wina,
Abo też miodu doma syconego,
Piwa dobrego prawie pszenicznego.
Cieszy się z letniej oracz ten swej prace,
Każe piec gęsi, kapłuny, kołacze.
Częstuje, raczy przyjaciela swego,
Też i ochotna miła żonka jego.

Gospodyni dobra.

Bo iż małżonka swojego miłuje,
Przeto w kim kocha, tego też szanuje.
O gospodarstwie siedząc rozmawiają,
Czasem też dworski żywot wspominają,
Co dziś za czasy i ludzie nastali,
A jacy przed tym za przodków bywali.
Tak rozmawiając cieszą się pospołu,
Jedzą i piją u hojnego stołu.
Czas tedy taki nieco zabawiwszy,
Gościa wdzięcznego pięknie odprawiwszy,
Ma się gospodarz czym znowu zabawić,
Bo abo każe wieprze karmne pobić.
Połcie rozwiesza a kiełbasy dzieje.
Wina przetacza, z beczki w beczkę leje,
Dochód i insze pożytki rachuje,
Obory, chlewy ciepłem opatruje,
Zrzebce przejeżdża, uczy biegać w kole,
Czasem też jedzie z chartem rączym w pole.
Liszkę, zająca po śniegu ugoni,
Abo też w sieciach sarny, wilki gromi,
Abo pod lodem ością ryby bije.
Dobry gospodarz nigdy nie próżnuje.

Do gospodarstwa kiedy ma ochotę,
Każdy wnet najdzie sam sobie robotę.
Ma swe ucieszne rozliczne zabawy.
Lecz któż wyliczyć może wiejskie sprawy,
Kto delicyje i pożytki wielkie,
Uciechy wdzięczne i dostatki wszelkie?
Sam krasomowca tego niewypowie,
A kto niewierzy, niechaj się sam dowie.
— O wsi szlachetna, oraczu cnotliwy,
Sposób żywota twego jest szczęśliwy
I świątobliwy; bo myśl twa zabawna,
Nie tak wnet zgrzeszy; już to jest rzecz pewna.
Ale ów, który w próżnowaniu leży,
Jak z proce kamień, grzech do niego bieży.
Mądry to każdy, co się pracej imie,
Głodu nie uzna, tak lecie jak zimie.
Gospodarz pilny prędziuchno się wzmoże,
Abowiem pan Bóg takiemu pomoże.
Dobry to handel kto z Bogiem handluje,
Już ten do śmierci nędze nie uczuje.
— Patrz u oracza jak się wszytko rodzi,
Przeto do kramów rzadko kiedy chodzi.
Ma co jeść, co pić, sukno, płótno w domu,
Też i obuwie: nie da nic nikomu.
Gani owego, co w swym nie przestawa;
Bo niepotrzebnie pieniądze wydawa
Na rzeczy kramne i na insze stroje;
Głupstwem to zowie szukać, mając swoje.
Może z swej wełny dać urobić czapkę,
Delią słudze, kopieniak, karwatkę.
Może mieć kożuch odarszy barana,
A będzie ciepły jak sobol u pana.
Bót też wołowy, a ciżmy cielęce

Dobre, jak owy co żółte panięce.
Tak się nachodzi w tym, chociaż poprostu
A bez utraty i próżnego kosztu.
Powiada oracz: że w szarzy chadzali
Przodkowie naszy, o szarłat niedbali
I o safian, a pieniężni byli;
Piweczko swoje, abo też miód pili,
Rzadko ów trunek co po ośmi groszy,
Bo wnet z kalety pieniądze wypłoszy.
— Więc też powiada: że przez to nie mamy
Pieniędzy, iż je indziej wysyłamy
Za sukna drogie, za korzenia zbytnie, Utraty próżne.
Za materyje owy niepożytnie,
I za safian, za picia kosztowne.
Też i za fraszki włoskie niepotrzebne.
Za piżma, tawty i płócienka złote,
Też za perfumy i kabaty kłote,
I za maszkary, które drogo płacą,
Zgoła za fraszki swe pieniądze tracą.
— Dziwi się obcy zbytkom tym w chodzeniu,
Także i w piciu, w wymyślnym jedzeniu. Oracz gani w chodzeniu.
Mówi że to grzech: szydzą z nas postronni,
Snać i poganie, ludzie trzeźwi, skromni.
Acz nie mieć za złe temu, co przystoi,
A zwłaszcza panu, bo ma, zacz się stroi;
Musi dogadzać swojej kondycyjej,
Bądź urzędowi, abo profesyjej.
Ale tym, którzy dostatku nie mają
A na te zbytki tak się wyciągają.
Dziwna rzecz, że dziś karazyj nie znają,
Snać i na lundysz słudzy się gniewają.
Szukają barwy coby od bławata,
Choć w tym bławacie najdziesz i jałata,

Nie tylko szlachtę. Więc też i na piwo,
Gdy wina niemasz, poglądają krzywo.
A snadź panowie samiż pochop dają,
Co sie na takie barwy przesadzają.
By też wioski zbydź i chłopki zastawić,
Od adamaszku przecię barwę sprawić.
Szatę sobolą, pałasze, kobierce
Adziamskie, bo dziś żaden prostych niechce.
Służba od śrebra, już za nic cynowa,
A co dzień trzeci to baczmaga nowa.
Za psa bróg zboża, abo też za ptaka,
Nic bez muzyki, także bez śpiewaka.
Nuż co kosztują konie i kareta,
Tysiąc złotych dać nic to za dzianeta.

W koniach i wozach zbytek.

— Temu wszystkiemu oracz się dziwuje,
A w głowie swojej dziwnie ruminuje.
Mówi: że przedtym, gdy się nie stroili,
Byli pieniężni i mężnie sie bili.
Dobry był wałach doma uchowany,
Wóz na dwa konia, i chotczy kowany.
Siadło ich kilka: a dziś dwie osobie
Siedzą w karecie tyłami do siebie.
Onę machinę prowadzi sześć koni,
Wóz tylko cięży, nie cięża dwa oni.
Ach dziwna sprawa, o wszechmocny Boże,
I któż utraty te wyliczyć może!
Już temu nie dziw, komu na to staje,
(Acz Bóg o zbytek gniewa się i łaje),
Ale ów, który dla pomp i marności,
Dla górnej myśli zbędzie majętności,
Nie porachuje pierwej swej intraty;
Koszt niepotrzebny wiedzie i utraty.
Chce równo z możnym; ciągnie sie i trawi,

Mogąc mieć długo, razem wszystko strawi.
Potym gdy niemasz, dopiero żałuje;
Nikt go niebaczy, sam zaś wysługuje.
— Mądry ten co sie z mieszkiem swym rachuje,
Według dochodu rozchód swój miarkuje.

Pomierność jest dobra.

A przeto oracz gospodarz ostrożny.
Gniewa się bardzo na ten rozchód próżny:
I nie rad widzi wszelakiego zbytku,
I potraw wiele. Mówi, że pożytku
Nic nieprzynoszą. Jeden za stół siędzie,
A przed nim potraw do trzydziestu będzie:
Czasem i więcej, kosztem urobionych,
I rozmaitym kształtem ozdobionych;

Zbytek zły w potrawach.

Cukru, rozynków pełne, i korzenia.
Cóż za uciechę ma tego jedzenia?
Czy poje wszytko? Nie tknie się i piątej,
Nie tak trzydziestej, ale ni dziesiątej.
Tylko ogląda, rozchwycą wnet słudzy
Abo chłopięta, za łeb chodzą drudzy.
A zaś odźwierni, co misy zmywają,
One polewki drogie wylewają,
Co kosztowały z swemi zaprawami,
Więcej niżli rzecz, płyną rynsztokami.
Po ziemi pełno pieprzu i szafranu,
A jakoż ma bydź sporo temu panu?

Utrata w piciu i w fraszkach.

Nuż co kosztują wety i zwierzyna,
Cukry rozliczne? Nie wspominam wina,
Tak wiele na nie piniędzy wynidzie;
Głowa zaboli, gdy rachować przydzie.
Nuż pomorańcze, figi, marcypany
I insze rzeczy, migdały, kasztany,
Wiele do roku to wszytko kosztuje,
Któż to wyliczy, kto prędko zrachuje?

— Patrzmy jaki zysk z nas poganie mają, *Śmieją się cudzoziemcy z tych utrat*
A za to jeszcze się z nas pośmiewają,
A słusznie, bo ich worki bogaciemy,
Swoje ubożem, psujemy, niszczemy.
A moglibyśmy śmiać się z siebie nie dać,
Byśmy tych zbytków chcieli kęs zaniedbać.
Tęskniłby Turczyn, Węgrzyn, Włoch i Niemiec,
Też i Angielczyk, każdy cudzoziemiec.
Byłoby dosyć pieniędzy i chleba;
Nie szukając ich, gdy gwałt i potrzeba.
Byłoby za co walczyć i budować,
Musieliby nas samsiedzi szanować. *Jest u nas wszytki żywność.*
— Tak mówi oracz i to upatruje
Siedząc w domku swym, sobie ruminuje,
I tak rozumie, iż możem sie obyść
Bez cudzych krain, gdybyśmy chcieli iść
Torem przodków swych. Mamy wszytko w domu,
Nie naplatając rąk chciwych nikomu.
Jest chleb, miód, piwo, wełna, len i konie:
Możem do Turek nie posyłać po nie.
Nic po węgierskim, gdy wystałe piwo;
Wina snać drugi nie pija jak żywo,
A wżdy przecie żyw, ba i zdrowszy bywa;
Niedba choć z pieprzem często nie używa.
Dobra pieczenia górna w tłustym wole,
Gąska pieczona a kapłon w rosole,
I sztuka mięsa, albo cielęcina,
Głowizna z chrzanem, z koprem jagnięcina,
Prosiątko tłuste, a szperka w jarzynie:
Nie myśli drugi nigdy o zwierzynie.
Acz i zajączka może dostać w lesie,
Czasem i sarnę oracz w dom przyniesie.
O rybę łacno, ma sadzawki w domu,

Dla swej potrzeby i dać może komu.
Bez ceremonii żywie w swej swobodzie,
Je, pije zawsze, nie uśnie o głodzie.
Pomiernie żyjąc prowadzi swe lata,
Niedba o pompę marną tego świata.
Na cudze nie chciw, na swoim przestawa,
Przeto mu pan Bóg wszytkiego dodawa.
Uciesznc tedy są wiejskie zabawy,
Oracki żywot pobożny i sprawy.

DO ZOILUSA abo OBMOWCE.

Naturze swej dogadzasz. Bo chociażby złoto
W gębę tobie płynęło, rzekłbyś, że to błoto.
Jać nie dbam, abyś chwalił. A to jako baczysz
Napisałem. Ty na swym poprawuj, jak raczysz.



OEKONOMIA

Abo

PORZĄDEK

ZABAW

ZIEMIAŃSKICH,

Według czterech częśći Roku:

Z którego káždemu náuczyć ſię potrzebá,
Iáko w dobrach Ziemiańſkich zażywáć ma chlebá.

WYDANY

przez *WŁADYSŁAWA STANISŁAWA IEŻOWSKIEGO,* Studenta Zacnej Akad: Kraf.

Non vidi iuſtum derelictum, nec ſemen ejus quærens panem.

Pſalm: 37.

O fortunatos nimium, bona ſi ſua norint.
Agricolas: quibus ipſa procul diſcordibus armis
Fundit humo facilem victum iuſtiſsima tellus.

SVPERIORVM PERMISSV.

W KRAKOWIE,
W Drukarni Marcina Philipowſkiego, Roku
Pańſkiego 1638.

NA ZACNY KLEJNOT ICH MOŚCIÓW
PANÓW PRUMIEŃSKICH.

Cnych Prumieńskich dom sławny ma herb za swe
Kozłarogi nazwany, przezacne klejnoty [cnoty,
Mars władnie kopiją, władnie też i Pelada,
Przetoż z obu stron zwykła bywać dobra rada.
Abowiem gdzie męstwo społkuje z roztropnością,
Tam bywa opatrzona ojczyzna dzielnością.
Czego z tego domu po dziś dzień doznawamy,
Których w Koronie mądrość, męstwo, dzielność znamy.
Słyńże już zacny domie, póki staje świata,
Kwitnąc w wysokich cnotach w wiekopomne lata.



JEGO MOŚCI PANU

P. STANISŁAWOWI

Z PRUMEJ

PRUMIEŃSKIEMU

MOJEMU WIELCE MIŁOŚCIWEMU PANU,
PANU WUJOWI DOBRODZIEJOWI etc. etc.

Z. D. Ż.

Cnotliwego człowieka ktoby chciał mianować,
Musi się sprawom jego przypatrować,
Jako żywot prowadzi od młodości swojej,
Jako w dobrych terminach, w każdej sprawie stoi,
Pana Boga się bojąc z ludźmi szczerze idzie,
Prawdę mówi każdemu, gdy tego czas przydzie,
Co większa nikomu czci ni w czym nie ujmuje, Assentatio turpis est Cic. lib. 13 Epist. ad Att.
Prawdą zawsze narabia, nie rad pochlebuje,
W kondycyjej swej żywot poczciwie prowadzi,
Przez wszytek czas życie swe zawsze na tym sadzi,
By w rzeczypospolitej nigdy nie próżnował,
I jej kwoli sam siebie prawie odżałował,
I fatyg niezwyczajnych nie żałując na to,
Zkąd sławę nieśmiertelną odnosić zwykł za to,
O wielką pompę tego świata nic nie dbając,
Skromnie wieku pięknego sobie zażywając.

Szczęśliwy to jest człowiek, który bez kłopota,
Nie nabywając chciwie łakomego złota,
Żyje z swym przyjacielem wiodąc szczerze lata,
W skromności używając wesołego świata,
Żyje zimie i lecie, mając różne sprawy,
Przy których chwaląc Boga jest każdemu prawy. — Plato napisał w księg. pierw. o Rzeczyp.
Jeszcze taki szczęśliwszy, co na swym przestawa,
Który żyje w pracy swej, takiemu Bóg dawa,
Taki miernie żyjący, jak przodkowie żyli,
Nie tak, jako teraz ci, co wszytko stracili,
Będzie miał z łaski pańskiej wszytkiego dostatek,
Czyniąc dobrze powinnym; zostanie dla dziatek.
Żal się Boże, że teraz takowi nastali,
Co przez pijaństwo zbytnie wszytko zutracali,
I dla pompy nikczemnej rodziców ich praca,
Aż sromota wspominać, w niwecz się obraca.
Nie dziw, kto nie pracuje, ten nie rad szanuje,
Rzadko taki w dziedzictwie rodziców panuje,
Ale kto chce, żeby miał wczesne wychowanie,
Potrzeba aby o tym miał pilne staranie,
By się w domu zabawiał z pilnością, przystojnie,
Gospodarstwem, które mu Bóg udziela hojnie;
Tym się zawsze cieszyć ma, że ztamtąd pożytki,
Od Boga powierzone, znacznie bierze wszytki.
Najszczęśliwszy zaprawdę, który tak handluje;
Nędze nigdy nie uzna, ni w czym nie szwankuje,
Co dzień więcej przybywa, w spiżarni, w stodole,
W stajniach, w oborach mnoho, pojrzeć miło w pole.
Zwłaszcza komu pan Bóg da myśl zawsze bezpieczną — Swobodna myśl ziemiańska.
Od długów, nadewszytko jest uciechą wieczną.
Nie pozywa go nikt, ani kredytorowie,
Nie ma żadnych kłopotów prawnych na swej głowie,
Uśnie bezpiecznie jak pan, z małżonką, w swym domu,

Nie przerwie mu nikt snu, nie winien nikomu,
Nie frasuje się, żyje szczerze z panem Bogiem,
Nie podobna by miał być takowy ubogiem.
Szczęśliwy taki, który nie zna banicyjej,
Który siedząc cichuchno na swej kondycyjej,
Woli sobie, tymczasem z ptakiem jechać w pole,
Oglądując stada swe, przepatrując role,
Niżeli na trybunał przejeżdżać się co raz,
Co jest z wielkim kłopotem i kalecie uraz.
Bo takowy marnie nic nigdy nie utraci
I wyśpi się z pokojem, z kożdym się pobraci,
Nazajutrz rano naprzód, gdy wesoło wstanie,
Panu Bogu dziękuje, za wszelkie staranie.
W tobie się to zaprawdę być wszytko znajduje,
Stanisławie Prumieński, każdy upatruje,
A zwłaszcza ci, którzy cię dobrze powiadomi,
Znać, że twoich cnót wszytkich jaśnie są wiadomi.
Wielum słyszał, którzy się tobą zawsze cieszą,
Nie darmo się do twoich rad życzliwych spieszą;
Przyznawają to wszyscy, mogę to rzec śmiele,
Że podobnych takowych trudno znaleść wiele,
Którzyby przodków torem mieli postępować
I we wszytkim swojego domu naśladować.
W domu twym co za ludzie są i przedtym byli!
Zacności swej i sławy różnie dochodzili,
Niektórzy dostawali bronią sławy, w boju,
Nauczeni wymową i rządem w pokoju.
Kto chce niechajże sobie kroniki przeczyta,
Tam się o przodkach twoich szeroko dopyta.
Bowiem niedosyć na tym, że zacnością domu,
W którymeś się urodził, znajomyś każdemu.
Nie dosyć, że cię zdobią herby starodawne,
Które pradziadom twoim dały dzieje sławne,

Trzy kopije, jelita i z kozłarogami, —
Na ten czas gdy nieprzyjaciel przebił drzewcami
Przodka twego, nie tak rany bolały z tego
Jako miał sąmsiada swego nieprzychylnego — Noxa malus vicinus, Hesiod. lib. opera et dies
Przeto im się być baczysz sławny z przodków swoich
Tym cię więcej wynosi sława ze cnót twoich.
Więc uważając dary boskiej opatrzności,
Niedościgłym mym piórem, dla owych zacności,
O których tu wyrazić krótko nieprzepomnię,
Zwłaszcza, których ja świadom, o tych niżej wspomnię.
Kochałeś się w naukach nad insze klejnoty,
Które od Boga płyną; torem świętej cnoty.
Dyrygował ojciec twój przedsięwzięcie twoje,
Abyś w akademjach wziął nauki swoje,
Zkąd ojczyźnie pociechę, ludziom podziwienie,
Twoje, dość cnotliwe, przyniosło ćwiczenie.
Bo jak jasna pochodnia w czarnobarwne cienie
Wystawiona, daleko miecąc swe promienie
Oczy wielu obraca k sobie, równieś i ty
Z zawziętego dowcipu wszytkim znamienity.
Mają miejsce twe wota w zjazdach okolicznych,
Na sejmikach, jako i na aktach publicznych;
W wielkich sprawach, poważnych, radami ratujesz,
I szczęśliwie w potocznych rzeczach postępujesz,
Zwykłeś zawsze osoby te przywieść do zgody,
Z których rzeczpospolita przychodzi do szkody.
Że twej opiece ważne sprawy podawają,
Bo bezpiecznie mądremu baczeniu ufają,
Nuż w rzeczypospolitej nigdy nie próżnujesz.
Zdrowia i kosztów dla niej zawsze nie żałujesz,
Siłaś ty z siebie czynił w te nieszczesne czasy,
A prawie we złym zdrowiu, z wielkiemi niewczasy.
Co jest rzecz niepodobna wytrwać to człowieku

Coś ty znosił, na sobie, w tak dojrzałym wieku
W on czas, gdy Tatarowie, wzgardziwszy przy-
[mierzem, Inwazya tatarska roku 1629.
Wtargnęli w ruskie kraje, a pod Budomierzem
Broniłeś się im mężnie, tak we dnie i w nocy;
Niemogłeś im się wybić, boś nie miał pomocy;
Rozmaite do ciebie szturmy przypuszczali,
Przez trzy dni gwałtownie cię bez ogień dostali;
Nieodnieśli pociechy, bo prędki bohatyr,
On szczęśliwy Chmielecki, jako straszny satyr,
Zgromiwszy ich, wydarł cię z rąk prawie pogańskich
I wziął cię z sobą zaraz do swych gmachów pańskich.
Nuż twój syn, Jan Prumieński, jako w wojsku stawa
W każdą ekspedycyą, nigdy nieustawa,
Rad rzeczypospolitej zawsze służy mężnie,
Zastawując się o nię, gdy trzeba, potężnie.
Kosztu na to wielkiego namniej nie żałując;
Co ojczyźnie dobrego to być upatrując,
Wszytek ten koszt, tak mniemam, z twoich rąk
[wychodzi,
Leć sława nieśmiertelna, zawszeć to nagrodzi
Co cię to już kosztuje, miej nadzieję w Panie,
Żeć się za to królestwo niebieskie dostanie,
Bo z kim jest Bóg, temu też wiele dóbr dostaje,
Któryć hojnie wszytkiego z łaski swej dodaje:
Siedzisz jako ziemianin, nie jesteś nikomu (tak),
Zażywasz wczasów swoich, bezpiecznie w swym domu,
Jesteś sam sobie wolen, inszym nie hołdujesz,
Ani drzwi u pałaców pańskich nie pilnujesz;
Na urzędyś nie chciwy, kaduków nie prosisz,
Za co wielką nagrodę od Boga odnosisz;
O wysokie honory niedbasz tego świata,
Trawisz w pokorze pięknie pobożne swe lata

Qui patriam conservaverint, adiuverint, auxerint, certum esse illis in caelo ac definitum locum. Cic. P. Sextio.

Choćbyś też chciał nad inszych i na zbytnie rzeczy.
Wolisz miernie, bo widzisz, iże to nie grzeczy, Parcimonia est origo bonae valetudinis.
Przestawasz na tym, co masz, kontenteś na male,
Dla tegoć też Bóg daje, dobre zdrowie wcale.
Masz przyjacioły, sługi, są też i takowi
Coć zawsze do potrzeby przybyć są gotowi,
Bo kto rad przyjaciela swojego miłuje,
Takiego też, z różnych miar, pan Bóg opatruje.
Co się i w tobie samym jaśnie pokazuje,
Przyznać to każdy musi, kto prawdę miłuje.
Pokrewnemi nie gardzisz, ile kto cnotliwy,
W jakimkolwiek jest pierzu, temuś jest chętliwy.
Bo hojnością, szczerością, wszytkich dewinkujesz
I tym sobie życzliwość u nichże kaptujesz;
W potrzebie przyjaciela ochotnie ratujesz,
Chleba swego nikomu w domu nieżałujesz,
Udzielasz, z opatrzności niebieskiej, każdemu;
Czynisz dosyć we wszytkim powołaniu swemu.
Masz dosyć sławy dobrej i ludzkiej miłości,
Każdemu z przyjaciół swych jesteś w życzliwości,
A zwłaszcza komu jesteś przyjaciel prawdziwy,
Nie omyli się na tym żaden człek cnotliwy.
Więc za takim postępkiem twoim chrześcijańskim,
Wiedźże swe gospodarstwo, w przeżegnaniu pańskim.
Małżonkę masz, która się pana Boga boi,
Zawsze przestrzega woli twej, jako przystoi,
Dziatki też wychowała w cnotach osobliwych,
Bo sama jest rodziców zacnie świętobliwych;
Nie dziw, że się w niej cnoty takie wynajdują,
Bo także jej rodzice z sobą postępują,
Z których słusznie przykład brać każde stadło może;
Chowaj że ich, w łasce swej, długo wieczny Boże.
Żyjże tedy w tej sławie, ziemianinie zacny.

Na tę książkę, coć daję, proszę byś był baczny,
Jeśli się tam nie mądrze co w niej napisało
Ogarnąć to rozumem, tak by mi się zdało.
Dla tegoć ją oddawam pod obronę twoję,
Z tej miary oświadczając uprzejmą chęć swoję,
Mam za to, że mnie będziesz miał w swojej obronie Suos quisque debet tueri.
Jeśli się w niej uprzykrzę prawdą której stronie, Cic. lib. 16.
Nawet tobie samemu wejrzeć w nie niewadzi, Epist. ad Att.
Obaczysz gospodarstwo jako się prowadzi;
Każdy niech czterech części roku upatruje,
Jako rok swym porządkiem czas swój odprawuje;
W każdej ćwierci niechaj się uczy gospodarstwa,
Chceli, aby napotym nieuznał ubostwa.
Wejrzyjże w tę książeczkę miłym okiem swoim,
Bądź, proszę, szczodrobliwym dobrodziejem moim,
Jakoś przedtym łaskaw był, panie wuju, na mię
I teraz się nie odmień, oddać to Bóg za mię.
Niechajżeć już do końca pan Bóg łaskę swoję
Pokazuje, jako zwykł, za życzliwość twoję.
Niech że cię hojnie pan Bóg na wszem błogosławi
I wszelakie pociechy przed oczy twe stawi.
Żyjże w bojaźni bożej, będąc wdzięczen tego,
Żyjże jako ziemianin, według stanu swego.



DO CZYTELNIKA SZCZEREGO.

Namilszy czytelniku, jeśli co rozumiesz,
Przypatrz się pilno rzeczom, który czytać umiesz,
Jeżeli masz do tego rozum przyrodzony,
Jaka w ludziach odmiana, jako świat skażony.
Wszyscyśmy doczekali takowego wieku,
Że się trudno dopytać o dobrym człowieku;
Już teraz złych dostatek, dobrych bardzo mało.
Co się dzieje, Pan Bóg wie, przez co się to stało,

Wielka odmiana w ludziach tych czasów.

Zaczym radzę każdemu, by swego żywota
Poprawił na tym świecie, chceli bez kłopota
Wniść do nieba, bo pewnie gdy inaczej będzie,
Miasto wielkiej pociechy, na niskiej usiędzie.
Przytym, proszę, uważaj, co się to pisało
Dla dobrych gospodarzów, bo mi się to zdało,
Żebym im piękne sprawy ziemiańskie zalecił,
Także do gospodarstwa zamysły zachęcił.
Różni różnie sprawują gospodarstwa swoje,
Których wszystkich nie mogło spisać pióro moje,
Popraw lepiej na swoim, jeśli co rozumiesz,
Jeśliś lepszy gospodarz albo rządzić umiesz.
Jam jeszcze wprawdzie młody w swych leciech gospodarz,
Niemiej mi proszę za złe, żem nie pisał oraz
O tak szerokich sprawach, w takim ścisłym miejscu,

Błogosławieństwo boże dodaje wszytkiego.

Bo nie wszyscy jednako opływają w szczęściu.
Jednym siła, drugim mniej, pan Bóg chleba dawa,
Jakoby to rozumieć racyj mi niestawa,
Trudna dysputacyja koło tego chleba,
Ponieważ go niebierze żaden, tylko z nieba.

Módl się a rób.

Trzeba prosić pokornie wspominając *ora*,
Chceszli byś się dobrze miał potężnie *labora!*
Owoc pod liście, złoto pod ziemię się kryje,
Znajdzie, kto w liściach szuka i kto ziemię ryje.
Wiesz na czem ci należy, lepiej sobie zgadniesz,
Masz tu wszytko wyraźnie, jeśli czego pragniesz.
Ztąd się możesz nauczyć jako we wsi rządzić,
Tylko uważnie czytaj a waruj w czym zbłądzić
Poprawdzie, że nie w każdej krainie jednakie
Widziałem gospodarstwa na świecie wszelakie,
Będący w cudzych ziemiach, wiele upatrując,
Prawdę muszę powiedzieć, rzeczy nie cukrując:
Jakie tam są we wszytkim porządki rozkoszne,
Jakie rządy przystojne, które wam są głośne,
I ci to przyznać muszą, którzy tam bywali,
Jeśli sposobu w rzeczach, będąc tam, doznali.
Dosyć o tym, gdyżem ja już te rzeczy zwiedział,
Niechaj też sam sprobuje, kto chce, żeby widział.
Muzo! mistrzyni wierszów, sporządź serca ludzkie,
Aby te wiersze moje, te rytmy maluczkie,
Były wdzięczne odemnie, czytelniku zacny,
Na które uniżenie proszę, byś był baczny.



CZASU WIOSNY ZABAWA.

Bobus humum renovat cultam spe plenus arator:
Quaestus agri bonus hic nobile foenus habet

Niepodobna rzecz opisać sprawy ziemiańskie,
Do których się pilne oko przyłoży pańskie.
Naprzód gdy Phebus, spędzi śnieg z pola i lody
A z źrzódeł smacznych słodkie wynikają wody,
Ziemia farbista rozpuszcza zielone kosy,
Trzody są w polach, ptacy krzyczą pod niebiosy,
Rozlicznemi głosami swych not dobywając
Wesołych, jakoby się sobie sprzeciwiając,
W gajach słowiczki, w polach skowronki śpiewają,
Z wielką radością pana Boga wychwalają.
Czemu nam przyganiają te ptaszęta małe?
Temu, widząc nas w służbie bożej tak niedbałe.
Na wiosnę to zowią, co trzy miesiące niesie:
Marca, Kwietnia i Maja, pięknie w polu, w lesie,
Jako wianki wił, wszędzie wietrzyk miły wieje,
Każdy wtenczas z radością jest dobrej nadzieje,
Gdzie pojrzysz, jakoby się wszytko śmiało, w Maju
Miło na wsi i w mieście: i zwierz wesół w gaju,
Pola i łąki wdzięczne kwiatki wydawają,

Kto raz umrze, nigdy się niewróci.

Zboża, drzewa w ten czas się wszelkie odnawiają,
Trawa odrasta, chociaż w niwecz się obróci,
A człowiek, gdy raz umrze, więcej się nie wróci.
Oczekiwa na świecie wszelakie stworzenie,
A zwłaszcza które bierze z słońca swe odzienie,
Czeka zboże zemdlone swej niebieskiej rosy,
Radują się kwiateczki i trawiste kosy.
Gdy rozgrzeje pan Bóg ziemię swoją ciepłotą,
Czeka wiosny pożądanej wszytko z ochotą,
Radują się drzewa, sady i winnice,
Rozmaite ziółeczka wynoszą z piwnice,[1]
Raduje się wszelki lud, bo słodkie nowinki
Przynosi nam miły Maj, zielone jarzynki;
Są to bardzo smaczne rzeczy, zwłaszcza sałatki,
Miszkulancyje, szparagi, włoskie łakotki.[2]

Początek pracej.

Szczęśliwa Ceres bogini na ten czas była,
Bo instrumenta ziemiańskie ta wymyśliła.
Wtenczas poczynają się przystojne zabawy:
Grodzić, szczepić i sadzić, naprawować stawy,
Orać role, radlić, siać, sprawować ogrody,
A w każdym sprawowaniu przestrzegać pogody,
Potym, pozasiewawszy potrzebniejsze wzory,
Rozkaż chłopom pługami zawadzić w ugory.

Rola przystojny handel ślachcie.

Rola zdawna najlepsza. Rola klejnot drogi,
Kto jej umie pilnować, nie będzie ubogi.
Najprzedniejszy to handel rola szlachcie była,
Bo ta pożytki wszelkie czyni i czyniła.

[1]) patrz notę 1 w 1077—1084.
[2]) patrz notę 2 w. 1085.

Rolę Jadamowi pan Bóg oddał w Starym Testam.

Ta z miłym ojcem naszym nastała od wieka,
Ta nam skarby przynosi, podpiera człowieka,
Ta przodki nasze miłe wszytkie wychowała,
Ta im w każdej potrzebie dostatki dawała.
I nam także, po dziś dzień, udziela obfito;
Bóg za jedno ziarneczko nagradza sowito.

O rola smaczna, pożyteczna i kochana,
Z łaski Boga miłego nam na żywność dana.
Ciebie trzeba sprawować dobrze i szanować,
Trzeba się w tobie kochać, także cię pilnować.
Acz są niektórzy co cię namniej nie szanują,
Ale znaczną niełaskę też po tobie czują,
Często ich nędza wściera, trapi niedostatek,
Co trochę mieli z ciebie, zgubili ostatek;
A ci, którzy się w tobie szczerze zakochali,
Teraz z ciebie niektórzy panami zostali,
I tych, u których przedtem zabiegali chleba,
Za kontraktem dodają wszytkiego co trzeba.

Utratnicy, zbytni marnotrawcy.

Dobry gospodarz.

Przodkowie naszy przedtym w rolej się kochali,
O fałszywych kontraktach nigdy niesłychali,
Których tych czasów w Polsce podostatku wszędzie,
Bo przed Szoty, Żydami. wioski nie nabędzie
Szlachcic, musi do miasta, bo na wsi nie może
Wskórać, zdrożały wioski; ach któż go wspomoże!
Arendować mu niechcą, mówią: że pieniędzy
Więcej daje żyd, szlachcic musi zostać w nędzy,
Z ubogiemi dziatkami. w niwecz się obraca.
Mieszkający na burku wszytko poutraca.[1])

Mieszczanie i żydzi wsi szlachcie podrożyli.

Przez co szlachta ubożeje.

[1]) nota 3 w. 1086—1089.

Wolą owym bezbożnym, z wiary wyklętarzom,
Co zmyślają pokorą, wielkim wykrętarzom.
Nie pożywi się teraz szlachcic z majętności,
Żydzi wszędzie trzymają co najlepsze włości.
Jak tym pan Bóg nagradzać to surowie będzie,
Ujrzy każdy, gdy na sąd srogi swój zasiędzie,
A zwłaszcza tym, którzy są życzliwszy pogaństwu,
Więcej chleba dawają, niźli chrześcijaństwu.[1])

Mieszczanie z miasta, szlachta do miasta.

Więc się sztucznie mieszczanie z szlachtą zamieniają,
Już się po większej części do wiosek wnaszają,
Przeto nie dziw, że szlachta do miast się wynosi
Cudzoziemskim zwyczajem, na to się zanosi.
W Polsce dla tego szlachty do popisu mało,

Ojczyzna w obronie słabieje.

W województwach ich przez to siła zubożało,
Przebrało się tych czasów ochotnych do boju,
By męstwem zachowali ojczyznę w pokoju.
Nie prosili przodkowie żadnych cudzoziemców,
Ani też zaciągali dla pomocy Niemców,
Sami zawsze, potężnie, znaczny odpór dali,
Tacy bracia odważni, przed laty, bywali.

Dworski żywot.

Mają też ludzie dworscy zabaweczki swoje,
Ale że od tych różne, których pióro moje
Wypisać niechce, bo jest ścisłe miejsce, czemu,
Niewiem, że tu teraz nie jest czas po temu,

Prawda kole w oczy.

Mówi, że się tych czasów o prawdę gniewają,
A za pochlebstwo chwalą, nigdy nie nałają.
Lecz o tym potym będzie, bo też pióro moje,
Mając insze do tego przedsięwzięcia swoje,

[1]) nota 4 w. 1090—1095.

Musiało się powrócić do ziemiańskich rzeczy,
Zachowawszy dyskursy, lubo to nie grzeczy.
Ja będąc niewiadomy, jeśliż pióro błądzi,
Ale ten, który wiadom, niechaj sam rozsądzi.
Lecz że się już, w własności, wiosna odprawiła,
I ciebie, czytelnika, troszkę zabawiła,
Muszę też co powiedzieć o wesołym lecie,
Nic na tem choć Zoilus mruczy i coś plecie.



ZABAWY WESOŁEGO LATA.

Messis adest, voti plenus sata messor agrorum
Oblitus somni, congerit, atque cibi.

Gdy się do nas przytoczy wdzięczno ciepłe lato,
Wielce mamy dziękować panu Bogu za to.
Wszytko się w polach śmieje, wszytko się zieleni,
Wtenczas już dobry oracz robić się nie leni,
Bo kiedy miłe lato roboty przytoczy,
Patrząc w pole, na wszytko radują się oczy.
Kiedy słońce gorące dojrzałość przywodzi,
Wszytkim użytkom ziemskim piękny czas przychodzi.
Rak, Lew, Panna, trzy znaki, nie każą próżnować;
Wszyscy w ten czas rąk i nóg muszą nie żałować,
Bo bywają porządnie ciepłe trzy miesiące,
Czerwiec, Lipiec i Sierpień, aż nazbyt gorące,
Pożyteczne każdemu i z miłym kochaniem,
Bo zima daje się znać ciężko z próżnowaniem.

Ma swe piękne zabawy, jest zawsze co czynić,
Zaprawdę z lata trzeba wszytkiego przyczynić,
Z lata zysk bierze każdy gospodarz z swej prace,
Każe zażynać na chleb, także na kołacze,
Każe sierpy zakładać na zboże dojrzałe, **Kondycyja ziemiańska.**
Kupy żeńców do tego zgromadzać nie małe;

Jedni rześko, po zbożu, sierpami szermują,
Drudzy chyżo, po łąkach, z kosami harcują,
Pogody proszą z nieba, bo siana potrzeba
Dla koni i dla bydła, a dla ludzi chleba.

A pan gospodarz z panią siadszy w cieniu, w chłodzie,
Abo pod drzewem pięknym, przy ciekącej wodzie,
Gdzie woda z krynic szumi, ptaszkowie śpiewają,
Wszelakiej im uciechy wdzięcznej podawają,
Na robotniki swoje pilno poglądają,
Z dzbana sobie ochłody czasem podawają.
I tak dzień strawi pięknie swoją zabaweczką,
Potym się też ucieszy z swoją małżoneczką,
Uśnie też podczas smaczno na zielonej trawie,
Przy onej pracy swojej i miłej zabawie.
Inszy pilno ogrody, sady rewidują,
Zgoła natenczas wszyscy namniej niepróżnują.
Niepróżnuje czeladka, koniki i woły,
Z ochotą kładąc snopki wożą do stodoły,
Sprzątając z pól napełniają brogi i stogi,
Żeby pan i z nimi nie był potym ubogi.
Robią, nietęsknią sobie, pocierając czoła,
By nie stała na zimę pustkami stodoła.
Już gospodarz czeladce nie zda się być srogi,
Gdy pogląda na swoje napełnione brogi.
Ma dość wszytkiego jak pan, gdy to w dom wprowadzi,
Czyni dobrze poddanym, także i czeladzi,
A do tego też zawsze ma w czas swój wszelaki,
Byleby tylko sam chciał, choćby niewiem jaki.
Umie kłopotom wszelkim domowym zabiegać,
Umie swego dobrego we wszytkim przestrzegać;
Bacznie wszytko sprawując, rząd dobry prowadzi,
A w każdej się spraweczce przyjaciela radzi.

Pieszczone uciechy ziemiańskie.

Taka ma być uprzejma miłość przyjacielska,
Szczerość, zgoda, życzliwość prawdziwa anielska;
Pan Bóg takich miłuje i rad błogosławi
I na potomne czasy dziatki ich wysławi.

Znajdzie się czym zabawić, kto chce żyć cnotliwie,
Tylko żeby swe życie prowadził poćciwie.
Jedzie w pole z pieskami, w dąbrowach polując,
Dobytkowi się swemu pilno przypatrując;
Pasterz, siedząc pod dębem, krzyczy na piszczałce,
Paszący w polu trzody wesół o powałce,
A koziełkowie przed nim saltki wyprawują,
Barany się tryksają, drudzy wyskakują.
Albo też z siateczkami na zajączki posłać,
Że przynamniej z dziesiąci by jednego dostać,
Abo z rusznice kaczkę postrzeliwszy niesie,
Abo grzywacza trafi upatrzywszy w lesie,
Abo gdzie siedzą drobne ptaszęta, u wody,
Niebożęta spragnione dla swojej ochłody
Abo się pszczelnikowi pilno przypatruje,
Gdy się matka z pszczółkami rojąc przelatuje.

Ktoby swoje domostwo sprawował dozorem,
Tegoby niepodobna rzecz wyrazić piórem,
Który staraniem swoim wszytko upatruje,
Żyjąc w bojaźni bożej, ni w czym nieszwankuje,
Ale nie wiem jako też takowi wytrwają,
Którzy w swym próżnowaniu zabawy nie mają;
Co jest, że ich nietęskno? Każda rzecz na świecie, Wszelka rzecz nie próżnuje.
Nigdy nie chce próżnować, tak zimie jak lecie;
Zwierzęta, ptaki, ryby, robaczki wszelakie,
Czynią cokolwiek, by też były niewiem jakie.
Jak wiewiórka w żywności siebie opatruje,

Jako mrówka maleńka z lata się funduje.
Nuż i różna ptaszyna, gdy gniazdo swe ściele,
Kto ich tego nauczył? — a pracuje wiele.
Przyrodzenie naucza także i człowieka,
By się strzegł próżnowania a pracował z leka,
Bo zawsze z próżnowania wszytko złe pochodzi,
Takowy w dobrowolne ubóstwo przychodzi.
Wszelkie dobra nabyte w dobrym używaniu,
Trwają dłużej, niżeli w najlępszym chowaniu,
Bo ktokolwiek ich według potrzeby używa,
Sam niewie zkąd mu wiele dostatków przybywa.

A dałci pan Bóg dobra, bądźże też ty dobrym, Szczodremu pan Bóg daje.
Nie bądź nazbyt łakomym ani nazbyt szczodrym,
Udzielaj swemu miernie, a tak łakomego Skąpemu każdy łaje.
Przezwiska ujdziesz, ale i nazbyt szczodrego;
Bo nie ten, kto ma złoto, ma perły, bławaty,
Lecz kto swemu udziela, taki jest bogaty. Plato powiedział.
Ten jest związek miłości, czynić dobrze swemu,
Bliższy niż kościołowi ale powinnemu. Pismo ś. mówi.
Ta jest twoja pociecha, kiedy bogobojnie
Żyje, który powinny, tego ratuj hojnie;
Ztąd doznasz przyjacielskiej zawsze życzliwości,
Gdy sławą nieśmiertelną nagrodzić z miłości.
O którą, że niektórzy bardzo mało dbają,
Barziej się o nikczemne łakomstwo starają,
W którym jako ciekawi ludzie smak poczuli,
Cnota i bojaźń boża do kąta się tuli.



CZASU JESIENI ZABAWA.

Pampineas novus en autumnus porrigit uvas
Purpureique redit vena liquore meri.

Potym gdy obfita jesień do nas przystąpi,
Już gospodarz z inszemi pracami nastąpi.
Stara się aby wszytkiego w czas nagotował,
Żeby czasu zimy w ni w czym nieposzwankował.
Jak pięknie Waga z Wrześniem równo się zgadzają,
Tak też ludzie w stanach swych postępować mają
A Niedźwiadka naśladować i z Październikiem,
Bo ten każe gospodarstwo wieść dobrze wszytkim.
Strzelec jako jest omyślny z swym Listopadem,
Zaprawdę nam te miesiące dobrym przykładem.
Sprzątneliście już z pola, zasiać zaś potrzeba,
Żeby zawsze dostawało w domu twym chleba;
Spraw na zimę dobrze rolę zbożem zasianym,
Żeby znowu jesień przyszła w wieńcu kłosianym.

Pan Bóg nam wszytkiego dawa, na tej niskiej ziemi,
Szczodrobliwie nas chowa pod skrzydłami swemi,
Za pracę pilną naszą wszytkiego dodaje,
Tylko niech w cnotach człowiek nigdy nie ustaje.
Jesień wino i jabłka dawa rozmaite,
Przynosi nam owoce, smaczne i obfite,

Które zwykli pod ten czas obierać z winnice
Pozbierawszy z fruktami nosić do piwnice;
Winne grona wyciskać, z winnice zebrawszy,
Słodkie owoce chować z drzewa oberwawszy.[1]
Nuż też i z dębów żołądź, z buków bukiew zbierać,
We drwa się opatrować i pszczoły podbierać.
Zboże na siew gotować, chceszli potem użyć,
Wieprze, barany, woły, od potrzeby tuczyć,
Chłopów dojrzeć, by dobrze młócili w stodole,
Kiedy będą zboże siać, jedź za nimi w pole,
Wziąwszy ptaka na rękę i psa nie zawadzi,
Bo panowie zwierzynę jedzą bardzo radzi.
Każ uczyć biegać źrebce i przejeżdżać w kole,
Byś miał naczym poskoczyć chyżo z charty w pole,
Młode wołki nauczyć, w jarzmach zaprawować,
Żeby w rolej umiały chodzić, nie tańcować,
Stawy, sadzawki spuszczać, a drugie narybiać;
W każdej sprawie potrzeba czasu nieuchybiać
Każ jarzyny w ogrodach rozmaite kopać,
Rzepy w polach, potym je do lochów pochować.

Owoce, wina obierać.

Pszczoły podbierać.

Źrebce młode uczyć.

Już ziółeczka i kwiecie barwy swe zmieniają,
Już drzeweczka liście swe zemdlałe składają,
Drzewa, choć są potężne, na lesiech szwankują;
I nam każdemu co rok lata swe dojmują.
Już złupione są pola z swojej zieloności,
Pozbeły swojej pięknej, miłej ozdobności,
Chwała Bogu, gdy tobie dosyć uczyniły,
Że cię na zimę hojnie, chlebem opatrzeły.
Rozmaitych legumin w śpiżarń napełniwszy,
Rozkaż sypać w śpiklerzu zboże namłóciwszy.

Każdemu za swe.

W śpiżarni w śpiklerzu dostatki wszelkie.

[1]) nota 5 w. 1096—1097.

Czasem do miasta zawieść, przedać nie zawadzi,
Zleciwszy bogobojnej i dobrej czeladzi;
Lecz czeladzi życzliwej, tych czasów, nie stało,
Jest kosterów, pijanic, — dobrej bardzo mało.
Przeto panu potrzeba zawsze być ostrożnym,
A wiedzieć komu ufać — dobrym i pobożnym.

Nieżyczliwość czeladzi.

Vide cui fide.

O wsi szlachetna! o ziemianinie cnotliwy!
Sposób żywota twego jako jest szczęśliwy
I świętobliwy, bo i myśl twoja zabawna
Nie tak wnet zgrzeszyć może, już to jest rzecz pewna.
Ale ci, którzy zawsze w próżnowaniu leżą,
Jako z proce kamienie, grzechy do nich bieżą.
Mądry to każdy człowiek, co się pracy imie,
Bo ten głodu nie uzna tak lecie i zimie.
Każdy gospodarz pilny prędko się wspomoże,
Bo takiemu łaską swą pan Bóg dopomoże. 1)

Otium est mors et vivi hominis sepultura.

Najsprawiedliwszy handel kto z Bogiem handluje,
Bo ten, póki żyw, nędze żadnej nieuczuje,
Ale szczęśliwy ten jest i nad szczęśliwemi,
Kto się umie miarkować z postępkami swemi;
Zaprawdę, już tych czasów, takowych niewiele,
Dziwna rzecz, że obmowców, wszędzie bardzo wiele,
Lecz jako czerw zły drzewu, gdy go zewsząd toczy,
Tak przyjaciel nie mówiąc co go boli w oczy.
Ale niemasz, wiecie, w tym żadnej wątpliwości,
Aby miała być cnota bez jakiej zazdrości,
Bo jako cień, gdy ciała zawsze naśladuje,
Tak za cnotą, przeklęta zazdrość postępuje;
Więc siła jest takowych, co swą łagodnością
Oszukają, — przestrzegam — zdradliwą chytrością.

Najprawdziwszy handel z panem Bogiem.

Zazdrości przeklęta. Virtutis comes invidia.

1) nota 6 w. 1098—1121.

Kiedy czują, że co masz, to cię radzi widzą,
Wytrząsnąwszy kaletę potym z ciebie szydzą,

Miejska przyjaźń.

Tak zawsze miejska przyjaźń bywa osobliwa,
Nie jednemu się da znać, bardzo jest szkodliwa.
Przeto radzę, by każdy miał swoje na pieczy,
Chceli sam żyć w pokoju i mieć swoje rzeczy
W cale, żebyś nie zażył o swoje trudności,
Bo teraz między ludźmi siła odmienności.
Ale jako takowym pan Bóg to nagradza,
W niwecz wszystko obróci — tak fortuna zdradza.
Wszytko się czasu swego wywróci na nice,
Bo takowym zakryte boskie tajemnice.

Moribus antiquis stat res Polona virisque.

Jako naszy przodkowie, o których słychamy,
Jako żyli szczęśliwie, gdy onych czytamy,
Niedziw, że teraz w Polsce cnoty bardzo mało,
Bo prawdziwych Polaków u nas się przebrało.

Wielka odmiana w Polakach.

Gdyby naszy dziadowie teraz z martwej wstali,
Pewnieby wnuków swoich nie zaraz poznali,
Teraz się wszyscy ludzie na świecie zbiesieli,
Zaczym też wszelkie rzeczy dobre się zmieniełу.
Przed laty ludzie byli dobrego żywota,
Dawał im Bóg wszytkiego prawie przez kłopota,

Dawid ś. mówi. Psal. 127.

Teraz drugi pracuje, i we dnie, i w nocy,
Darmo to, kiedy niemasz od Boga pomocy.
Bądź bracie bogobojnym, jeżeliś cnotliwym,
Będzie też tobie pan Bóg hojnie szczodrobliwym,
Dać dobre zdrowie wcale, dać i majętności,

Quod non capit Christus, capit fiscus.

Tylko nie bądź łakomym a żyj bez zazdrości
Bo kto pragnie cudzego i swoje utraca,
Na ostatek ze wszytkim w niwecz się obraca.



CZASU ZIMY ZABAWA.

Semper hiems senibus metuenda trementibus aevo
Sed iuvenes vegetat, roborat, auget, alit.

Grudzień miesiąc z koziorcem skończenie przynosi,
By drugiego doczekał każdy Boga prosi.
Wodnik z rybami siedząc głęboko zamkniony,
Mrozem Boreas z ryphejskich gór przypędzony.
Sławny gospodarzu masz z pola i z ogrodów,
Teraz sobie odpoczni, a ciesz się z dochodów,
Teraz już następują ucieszne zabawy,
Teraz sobie usiadszy, jak gospodarz prawy,
Przy ciepłym piecu, w izbie abo u komina
Z miłym sąsiadem swoim napijaj się wina
Abo miodu słodkiego, doma syconego,
Abo piwa dobrego, prawie pszenicznego.

Uciechy wesołe ziemiańskie z miłym przyjacielem.

W skrzypce zagrawszy skoczno, w kobzę ukraińską,
Ucieszą się z paniami, jak cytrą hiszpańską,
Pan gospodarz z gościami wesół, chyżo skacze,
Pani każe piec gęsi, kapłony, kołacze,
Rozmaite potrawy ochotnie gotują,
Któremi wdzięczne goście chętliwie częstują.
O gospodarstwie siedząc przy stole gadają,
Przytym dworski, żołnierski żywot spominają:
Jakie to teraz czasy i ludzie nastali,

Rozmowy gospodarskie z gościami przy stole.

Czy też tacy przed laty, za przodków, bywali;
Tak z sobą rozmawiając cieszą się pospołu,
Jedzą smaczno i piją u hojnego stołu,
Skoro się z sobą trochę mile zabawiwszy,
Potem gościa wdzięcznego pięknie odprawiwszy,
Znowu radzi z małżonką o zabawie w domu
I co kiedy rozkazać ma porządnie komu:
Abo wieprze karmne bić, nadziewać kiełbasy,
Są to rzeczy potrzebne w mięsopustne czasy,
Połcie rozwieszać, dobra jest z grochem słonina [1])
A zwłaszcza dla czeladzi lepsza niż zwierzyna.
Abo dochód i insze pożytki rachuje,
Te są zabawy pilnego ziemianina.
Zasłużone pieniądze czeladzi gotuje,
Abo w pole wyjedzie ze psy dla zwierzyny,
Przysposabia dla gości świeżej zajęczyny,
Sarny, liszki, po śniegu wilki, w sieciach dławią,
Wieprze dzikie, jelenie, — tak pięknie dzień strawią.
Abo do lasa, po drwa, chłopy wysełają,
Abo pod lodem ryby sieciami łapają.
Każdy dobry gospodarz nigdy nie próżnuje,
Do tego, który pilny że o sobie czuje,
Zwłaszcza do gospodarstwa kiedy ma ochotę,
Zaczym każdy wnet znajdzie sam sobie robotę.

Wielka liczba tego jest co się we wsi rodzi,
Wsi żywią miasta.
Z której wszelaka żywność do miasta przychodzi,
Lubo to nieporządne, hojne nasze kraje,
Przecie wszelkich dostatków postronnym dodaje,
Jakie idą do cudzych ziem od nas dostatki,
Jak wiele pospuszczają wodami na statki,
Obce narody bogacemy.
Zkąd się wszyscy bogacą, zwłaszcza cudzoziemcy,

[1]) nota 7 w. 1122—1123.

Zkąd chleba dostawają okoliczni Niemcy?
Z Polski, ta jako matka wszytkiego dodaje,
Przyznawają to sami, bo im chleba daje.[1]

Więc powiadają: przez co pieniędzy nie mamy?
Temu, że ich za fraszki indziej wysyłamy,
Które Szkoci, jako chcą, drogo przedawają,
A Polacy dla tego wielką szkodę mają. **Sami się ubożemy.**
Piękna to inwencya raz na sejmie była,
Aby taksa ze czterech stron w Polsce stanęła;
Lecz gdy u nas panowie co kiedy uradzą,
Do effektu dobrego nic nie przyprowadzą;
Mając tak szczęśliwego króla Władysława,
Zaczym mogąc to sprawić, wielka by to sława
Była, bo i to wszytko coby sami chcieli,
A zwłaszcza do porządku, u pana by mieli.[2]

Dziwują się obcy ludzie zbytkom w chodzeniu,
Że w piciu miary niemasz, w wymyślnym jedzeniu: **Zbytki niepotrzebne.**
Dziwują się poganie, ludzie trzeźwi, skromni:
Pożarszy się Polacy wadzą się jak durni,
Przyganiają temu co na swym nie przestawa,
Co czasem niepotrzebnie pieniądze wydawa
Na marne rzeczy i na insze zbytnie stroje,
Każdy taki szalony szukać — mając swoje.
Ma w czym chodzić, ma co jeść, co pić zawsze w domu, **Dobry gospodarz ma wszytko w domu.**
Ma płótno, ma obuwie, nie da nic nikomu,
Może dla czeladzi z swej wełny dać narobić
Z sukna żupan, ubiory, kopieniak urobić,
Może mieć kożuch z skóry zewlogszy z barana,

[1]) nota 8 w. 1124—1129.
[2]) Nota 9 w. 1130—1141.

Będzie jeszcze cieplejszy niż soból u pana.
Dobre bóty wołowe, piękne i cielęce,
A trwalsze są i lepsze niż żółte, panięce;
Nachodzi się w tym pięknie, chociaż to poprostu,
A bez utraty wielkiej i próżnego kosztu.

W Polsce się wszytko rodzi.

Przodkowie naszy przedtym o szarłat niedbali,
Wojewodowie zacni w szarzy więc chadzali,
O żadne drogie stroje przed czasy niestali,
Błogosławieł im pan Bóg, pieniężni bywali,
Mieli wszelkie dostatki, drugim dodawali;
Świątobliwiż to ludzie przodkowie bywali.
Acz teraz nie mam za złe temu co przystoi,
A zwłaszcza panu, który ma, niechaj się stroi
Zdrów, bo musi dogadzać swojej kondycyjej,
Abo też urzędowi, abo profesyjej;
Ale tym, którzy swego dostatku nie mają,
Zkąd się tacy na zbytki wszelkie przesadzają?
Dziwna rzecz, karazjej teraz już nieznają
I na lundysz niektórzy słudzy się gniewają,
Szukają barwy coby była od bławata,
Choć w tym bławacie czasem znajdzie i jałata,
Nie tylko szlachtę niektórzy też i na piwo,
Kiedy wina niemają, pogladają krzywo. [1])

Przodkowie o zbytki niedbali, pieniężni byli.

Zbytnie stroje stanów nad stany.

Więc niektórzy panowie dla pomp i marności,
Chcąc żeby był widziany, zbędzie majętności.
Pić, bankietować tydzień, byle się postawić,
By też i wioski pozbyć i chłopy zastawić.
Nie rachuje dochodów, ani swej intraty,

Szalonego próżne zbytki.

[1]) Nota 10 w. 1142—1149.

Wiedzie koszt niepotrzebny i wielkie utraty,
Pod dobrą myślą durny ciągnie się i trawi,
Mogąc mieć potym długo razem wszytko strawi,
Potym gdy już niema nic, nie rychło żałuje,
Nikt go wtenczas nie widzi, sam zaś wysługuje.

Mądry każdy, który się z mieszkiem swym rachuje,
Zawsze według dochodów rozchód swój miarkuje,
Przeto trzeba każdemu zawsze być ostrożnym,
Moderować swój dochód i z rozchodem próżnym.
Sam pan Bóg nie rad widzi wszelakiego zbytku,
Tak człowiek, który przez to żadnego pożytku,
Niema, jest rzecz szkodliwa w domu i w kalecie.
Wy, coście spróbowali, lepiej o tym wiecie.
Insza możnym, dostatnim, co mają intraty,
Przywiozą im z folwarków — zawsze pan bogaty.
Czasem sam ze swojemi za stół sobie siędzie,
Rozmaitych półmisków do trzydziestu będzie,
Jeszcze kosztem niemałym prawie urobionych,
Rozmaitym aż nazbyt kształtem ozdobionych;
Pieprzu, szafranu pełne, dostatek korzenia,
Cytryn, migdałów, cukrów, uciecha jedzenia,
Czy pojedzą to wszytko? Nietkną się i piątej,
Nietylkoby trzydziesty ale i dziesiątej;
Ledwo ogląda, potym rozchwycą wnet słudzy,
Albo chłopięta; zjadszy za łeb chodzą drudzy,
Nuż odźwierni co czynią gdy misy zmywają?
Jak rozkoszne polewki w rynsztok wylewają?
Jak wiele kosztowały, z swemi zaprawami,
Więcej niźli sama rzecz, płyną rynsztokami.
W kuchni pełno po ziemi pieprzu i szafranu,
Jakoż to ma być sporo takowemu panu?
Nuż co kosztują wety, albo i zwierzyna,

Pan Bóg się gniewa okrutnie na zbytki.

Zbytnia utrata w potrawach.

Próżny koszt na wety.

Frukty, cukry rozliczne, niewspominam wina,
Pomorańcze, migdały, figi, marcypany,
Kasztany, insze rzeczy włoskie, parmezany.
Siła na to pieniędzy do roku wynidzie;
Pana głowa zaboli gdy rachować przydzie.

Patrzmy jako wielki zysk z nas postronni mają,
Aż sromota, bo się z nas za to pośmiewają.
Najszkodliwszy ci bąkowie zboru starego,
Bo pszczołom miód wybierają z roju nowego.

Zdrada i oszukania żydowskie.

Żal się Boże! że mało mamy roztropności,
Trzebaby się nam nauczyć od nich mądrości.
Swe szkatuły ubożemy, ich bogaciemy,
Przez co się bardzo niszczemy, wszytko traciemy.
Byśmy trochę roztropniej o rzeczach radzili,
Siłabyśmy ojczyźnie skarbów przyczynili

Wielka nieostrożność przeciwko Żydom.

Tęskniłby Żyd i Turczyn, Angielczyk i Niemiec,
Przywiózłby Węgrzyn wina, każdy cudzoziemiec
Modliłby się z towary, leczby je taksować
Umieć, a nie nadaremno pieniądze psować;[1])
Byłoby dosyć u nas pieniędzy i chleba,
Nie szukając u żydów, kiedy ich potrzeba.
Ale szaty, kobierce i płaszcze sobołe,
Nieś do żydów na zastaw, — pojedzą to mole.

Lichwa niepotrzebna.

Jako tracą gdy lichwę tak wielką im płacą,
Nie dziw, siła takowych co się z nimi bracą.
Więcej życzą panowie temu to pogaństwu
I bronią ich, niżeli swemu chrześcijaństwu.
Ach dziwna sprawa, o dobry wszechmogący Boże,
Któż fortele nieszczęsne tu opisać może.

[1]) Nota 11 w. 1150– 1171.

Cnotliwy człowiek bardzo się temu dziwuje,
Rozmaicie w głowie swej sobie ruminuje.
Mówi: byłoby za co walczyć i murować,
Musieliby nas obcy inaczej szanować.
Mówi: gdybyśmy chcieli torem przodków swych iść,
Możemy się bez wielu rzeczy w Polsce obyść;
Chwaląc Boga gorąco, mamy wszytko w domu,
Nie przepłacając drogo rąk chciwych nikomu.
Są żywności wszelakie, jest srebro i złoto,
Nie potrzeba do cudzej ziemi jeździć po to,
Są sukna, są płótna, są zbroje i konie,
Możemy i do Turek nic posyłać po nie;
Nic po petercymencie gdy wystałe piwo,
Alakantu znać drugi nie pija jak żywo,
Małmazyjej, przecię żyw, ba i zdrowszy bywa,
Niedba o sek, choć z pieprzem często nic używa.

W Polsce się wszytko rodzi.

Koszt niepotrzebny.

Dobra bywa pieczenia górna w tłustym wole
Także gąska pieczona, a kapłon w rosole
I świeża sztuka mięsa, albo cielęcina,
Głowizna z chrzanem, smaczna z koprem jagnięcina,
Prosie tłuste pieczone, słonina w jarzynie,
W grochu; nie myśli drugi nigdy o zwierzynie.
O rybę zawsze łacno, gdy sadzawki w domu;
Ma dla swojej potrzeby i dać może komu.
Bez wielkich ceremonij żyje w swej swobodzie;
Je, pije zawsze wesół, nie uśnie o głodzie.
Pomiernie żyjąc w pracy prowadzi swe lata,
Nie dba o żadną pompę marną tego świata;
Na cudze nie jest chciwy, na swoim przestawa,
Przeto pan Bóg wszytkiego takiemu dodawa.
Ucieszne tedy wiejskie są wszytkie zabawy,
Zwłaszcza żywot pobożny, także też i sprawy.

Pomierność w potrawach.

Któż to może opisać tak sprawy rozliczne,
Któż je wyliczyć może wszytkie okoliczne?
Kto delicyje słodkie i pożytki wielkie,
Kto uciechy wdzięcznie miłe i dostatki wszelkie?
Sam krasomówca mądry tego niewypowie,
A kto temu nie wierzy, niechaj się sam dowie.



ZABAWY ZIEMIANEK.

Starożytne zwyczaje, które w Polsce były,
Kędy są? co się dzieje? czyli już zginęły?
Gdzieby się o nie pytać, moje zacne panie,
Odpowiedzcie, proszę was, na moje pytanie.
Wiem, że was jest potrosze, co je pamiętacie,
Jeżeliż takie były, same to przyznacie.
One szczęśliwe lata, za waszej pamięci,
Były dobre, pobożne, ludzie prawie święci.
Kędyż są one czasy? one piękne panie?
Które zawsze przystojnie żyły w swoim stanie.
One panie pobożne, przestrzegały tego,
Aby z siebie przykładu nie dawały złego,
W cnotach świętych i pracach rady się kochały,
W których pobożnie żyjąc, wiek odprawowały;
Nie w strojach ani zbytkach marnych tego świata,
Jako teraz niektóre trawią swoje lata,
Ale się zawsze o to najbardziej starały,
Żeby sobie i dziatkom dostatki zbierały.
Nie wszytko na grzbiet kładły, żeby je widziano
I bez miary, aż nazbyt, o nich rozumiano.
Może zażyć i strojów ale obyczajnie,
Nie wynosząc się w pychę, nie psując szat marnie.
Mądrze czynią niektóre szlachetne matrony,

Przystojne życie.

Pomierność mądrych białych głów w ubiorze.

Które nie zbytnio długie miewają ogony.
Ale jako tych czasów zwykły czynić panie.
Jedna nad drugą strojniej, miłoć patrzeć na nie.
Tylko że polityki niektóre nie znają,
Iże długie ogony nad zwyczaj miewają,
Któremi więcej kurzą, ziemię umietają,
Aże i wstyd spominać, same się szargają.
Kiedy idzie po błocie, uszarga się wszyćka,
Trzewiczki i pończoszki i licha spodniczka.
Więc bogatych materyj na szaty szukają.
A cóż po nich? kiedy je w niwecz obracają,
Utrata zbytnia i szkoda w strojach.
Sprawiłby siła za to, co się za nią włóczy.
Ach hospodynie, patrząc aże bolą oczy.
Jeszcze większa, dla pompy, prowadzić się każą,
A pachołcy je bardziej nogami pomażą,
Bo gdzie przez stopnie ciasno, więcej im zawadzą,
Przez nieostrożność, prędzej je w błoto wprowadzą.
We Francjej zwyczaj jest, że prowadzą panny
Zwyczaje francuskie.
Panie, zwłaszcza które są piękne jak Dyjanny,
Ale tam nie masz śmieci, prochu ani błota,
Nie zepsuje tam szaty ze szczerego złota.
Słusznie, kiedy jest chora, trzeba ją prowadzić.
Albo sobie podpije, że nie może chodzić.
Bo niemasz we zwyczaju prowadzić zdrowego,
Tylko pannę w taneczek, abo pijanego.
Zbytnie życia w strojach białych głów ganić trzeba.
Każdyby miał wejrzawszy ganić takie zbytki
I nieprzystojne życia wykorzeniać wszytki.
Przystojniejsze by rzeczy, u nas w Polsce, były,
Żeby panie pieszczoty takie odmieniły,
Nie zawsze ich zażywać, czasem, do roboty,
Złożywszy z siebie szaty, kosztowne klejnoty,
Porządnie wszędzie dojrzeć i rozkazać sama,
Bojąc się wszelkiej szkody i złych słów od pana.

Kury i gęsi sadzić, odsadzać cielęta, Owce strzydz.
A pod owieczki stare podsadzać jagnięta,
W Maju z owiec ozimią każ wełnę odbierać,
Wrześniu znowu, gdy będą ciepła, się zawierać,
Szkody przestrzegać w gumnie, także i w oborze
A nietylko w spiżarni ale i w komorze. [1]

Powinna każda żona, jak przyjaciel prawy
Mieć w gospodarstwie swoje przystojne zabawy.
Jako sprawiać nabiały, przędziwa i płótna, Zabawy dobrej gospodyniej.
Rozkazawszy czeladzi sama być ochotna,
Indyki i kapłony, gęsi w kojcu tuczyć,
Chusty pięknie poprawszy umieć je posuszyć;
Albo co jeść gotować panu małżonkowi, Uxor bona Viri corona.
Żeby się podobało jego żołądkowi;
Kuchni niechcę zalecać, bo to dobrze wiecie,
Po kuchmistrzach wam mało, sami to umiecie:
Jako wszelkie zwierzyny i ryby gotują, Gotowanie potraw.
Powarzywszy, korzeniem różnym zaprawują.
Na dobrej gospodyniej wszystek rząd należy,
Zwłaszcza domowy, który przed oczyma leży. [2]

Kiedy jej da Pan Jezus maleńkie panienki, Wychowanie dziatek.
Przystojna to zabawa pobożnej małżonki,
Aby je w cnotach świętych wszytkiego uczyła:
Czytać, szyć, obyczajów pięknych wyćwiczyła.
Z młodu karać potrzeba, byś nie narzekała,
Chceszli abyś pociechy po nich doczekała.
Także ostrożnie umiej i czeladzią rządzić, Rządzenie czeladzi.
Żeby cię pan Bóg za nią ostro nie chciał sądzić.

[1]) Nota 12 w. 1172—1177.
[2]) Nota 13 w. 1178—1185.

Do tego pańskich wczasów uprzejmie przestrzegaj
I wszelakim kłopotom domowym zabiegaj.
Wszytko na tym należy u dobrej małżonki,
Aby znosić umiała mężowe frasonki;
A mąż patrzący na to, musi być łaskawym
I żonie swej kochanej, przyjacielem prawym.
Wy, któreście już dawno są gospodyniami,
Że tak a nieinaczej, przyznacie to sami.
Ja sam tego nieświadom, ale tak rozumiem,
Gospodarstwa niewiodłem, ani rządzić umiem,
Dla tego też o wszytkim nie piszę szeroko,
Jeszczem bo sam niebywał w tych rzeczach głęboko,
Ani też jeszcze niemam takiej gospodyniej,
Żebym się mógł nauczyć gospodarstwa przy niej.
Teraz, że mało umiem, mogę potym więcej,
Przy dobrej gospodyniej, nauczyć się prędzej.
Zeznać mi to możecie, co się w tym czujecie,
Ile które po trosze prawdę miłujecie.



ZBYTKI I FORTELE MIEJSKICH BIAŁOGŁÓW.

Dziwna rzecz jest, mój Boże, co teraz za lata,
Wszytko się odmieniło, czy już koniec świata?
Jaka przystojność była u ludzi cnotliwych,
Jaka szczerość, pokora, onych pań wstydliwych,
Bojaźń boża przykładem każdemu kwitnąca,
Świątobliwość, pobożność w modlitwach gorąca.
Panu Bogu służyły ustawnie, serdecznie,
Za to ich też na wszytkim błogosławił wiecznie;
W kościele nie na próżnych rozmowach siadały,
Złego przykładu z siebie nikomu niedały.
Teraz żadna pacierza nabożnie nie zmówi,
Więcej jedna o drugiej plotek się namówi,
Niż o potrzebnych rzeczach abo o zabawach
Poćciwych. Jak przedtym mieszczki żyły w swych [sprawach,
Kwitnął lud miejski pięknie swoją pobożnością,
Jako róża pachniąca swą wdzięczną wonnością.

Przystojne życie miejskich białogłów starodawnych.

Teraz mieszczki na zbytki wszelkie się puszczają,
Przez co i mężów swoich w niwecz obracają,
Każą sobie dodawać na stroje pieniędzy,
Drugi prostak musi dać, w tym zostanie w nędzy,
Choćby się miał nieborak u żydów zastawić,

Zbytki białogłów miejskich.

Albo na dom u kogo wziąć, przecie jej sprawić;
Jeśli jej niepozwoli, będzie się gniewała
I do kilku dni z mężem nie będzie gadała, [1])
Na ostatek, jeżeli urodziwa będzie,
Wnet, przez babę, od kogo wszytkiego nabędzie.
W miastach wielkich, oprócz żon i panien radzieckich,
Włoskich ludzi dostatnich, także i kupieckich,
Ujrzysz strojno w bławacie lada rzemieśniczkę,
Łańcuszno i w sobolach: kaczmarkę, złotniczkę,
Także córki w jedwabnych szatach, urobionych,
W łańcuchach i w koronach dziwnie ozdobionych, [2])

Nieprzystojne stroje rzemieślniczkom.

A co święto to insza musi jej być szata,
Co wesele odmiena, jaka wielka strata!
Bo jeżeli obaczą u wielmożnej paniej
Szatę nową robotą, to musi być na niej.
Zawicie nową fozą albo opasanie,
Czapkę, binde, manelle, wnet ją na to stanie. [3])

Mieszczuchy przeciwne w strojach szlachciankom.

Łacno im to przychodzi, bo nie orzą na to,
Ile, siedząc w kramikach, wyłudzają złoto,
Że szlachecki stan niewie jako sie ma stroić,
Wszytko się mieszczkam znidzie, na złość szlachcie, broić.
Już niejedną sromotnie o to znieważano
I na ratuszu karać surowo kazano,
Przecie ony na to nic jakoby niedbają,
Choć mężowie od tego wielkie soszy dają,
Koniecznie, żeby ostro w tem karane były,
By się ni w czym szlachciankom nic nieprzeciwiły.
Kiedy się będą stroić według przystojności,
Zaczym stan miejski będzie w większej ućciwości.

Niejedne zniewałono o stroje przeciwne szlachciankom.

[1]) Nota 14 w. 1186—1189.
[2]) Nota 15 w. 1190.
[3]) Nota 16 w. 1191—1208.

I ślachciankam niemałe okazyje dają,
Przez zbytki swe nikczemne, które w sobie mają;
Bo gdy widzi szlachcianka mieszczkę w drogiej szacie,
To pana molestuje by ją też w bławacie
Nosił, także i córki, niemasz czego chwalić,
Trzebaby to z doprawdy bardzo mieszczkam zganić.[1])

Zbytnia utrata rzemieśnicza na żony swoje.

Siła takich jest mieszczan: żonki przystroiwszy,
Szumno, letnik, płaszczyk, czapkę, wszytko jej spra-
[wiwszy,
Za sto abo za dwie, gdy potrzeba przypadnie,
U żydów zastawi, potym w lichwie przepadnie.
Kiedy za rok żydowi lichwy niezapłaci,
Musi przedać leda za co i tak marnie straci,
Jaki koszt wielki, gdy to nowo sprawowali,
Znowu, czy mała szkoda, że poutracali?

W liście pierwszym do Tymoteusza 2.

Święty Paweł, apostoł prawdziwy Chrystusa,
Spisał strój białogłowski, do Tymoteusa
W liście swoim jako doktor rzymski, najbliższy,
Przytym króla niebieskiego kanclerz najwyższy.
Czegoby rad zaniechał, lecz dla wzgorszenia,
Dla przykładu kościołowi i polepszenia
Ludziom, zwłaszcza białej płci, które są skwapliwe
Na zbytki, i męszczyźnie do zguby szkodliwe.
Gdy się mieszczka ubierze, siła to kosztuje,
Więcej niżli szlachcianka, niech kto oszacuje.
Dobry mieszczce muchajer, niedrogi, turecki,
Niżeli adamaszek przedni a wenecki,
Dobry czamlet abo też sukienka czerwona,

Mieszczuchy przeciwiają się stanom szlacheckim.

[1]) Nota 17 w. 1209—1254.

Nie aksamitna szata kosztownie robiona. [1])

Macrobius in Satur.

Julia córka cesarza Augusta była,
Że się czasu jednego szumno ustroiła,
Przyszła do ojca swego, by go nawiedziła;
Niechciał do niej nic mówić, że tak strojno była.
Gdy po ojcu Julia ten gniew zrozumiała,
Nazajutrz się w podlejsze ubiory przybrała,
Do którego przyszedszy, nizko obłapiła;
Rzekł jej: piękniej ci teraz niżeś wczora była.

W Rzymie surowo karano o zbytki białogłowy.

Nie tak się buczno w Rzymie niewiasty stroiły,
Ani zbytków, jak teraz, w on czas niebroiły,
A przecież na nie ostry sąd postanowiono,
Chociaż zbytków niewielkich srodze ich gromiono.

Za Arystotelesa był urząd na to.

I w Polsceby potrzeba uczynić staranie,
Aby na to wydano surowe karanie.
Niemoże być inaczej, urząd zordynować,
A tych zbytków swawolnych ostro pohamować.
Bo zbytek zły (a ile w ludziach) i szkodliwy,
A rzeczypospolitej bardzo jest zdradliwy.

Zbytki bardzo szkodliwe rzeczypospolitej.

Przezeń wszyscy giniemy, żal się Boże tego,
Że srogo niekarzemy co ojczyźnie złego.
Kiedy będzie porządek pewny w ochędostwie,
Siła ludzi nie będzie zostawać w ubostwie.
Niechaj Mościwa Pani i równa szlachcianka,
Według swej kondycyej nosi się ziemianka,

Nieznać co jest szlachcianka, co jest mieszczka w strojach.

Także inaczej mieszczki, a ile uczciwe
Służebne, potym nierządne i niecnotliwe;
Bo siła niewstydliwych a stanu podłego,
Co stroju zażywają aż nazbyt waszego;
Ale drugie niemają stanu ani cnoty,

) Nota 18 w. 1255.

Ważą się w szaty ubrać, takowe niecnoty.

I to wspomnieć niewadzi jakie zbytki w życiu,
Jaki koszt wielki czynią nieprzystojny w piciu,
Że mężowie nie wiedzą co już czynić mają,
Wpadszy w nędzę, z frasunku, prędko umierają.
Po śmierci męża swego, gdy wdową zostanie,
Zaraz komoszek porządnych z gębami dostanie,
Co pragnienie miewają albo rady mdleją,
Każdą godzinę tęsknią, gdy na ząb nie leją;
Bo takowe niektóre obyczaje mają,
Jedna do drugiej kufle rześko wytrząsają,
Tak w piciu rozmaitym bardzo zbytnie żyją,
Małmazyją, wino przednie, co najdroższe, piją,
Alakant, muszkatelle, wszytko trunki drogie:
Sromota na stan miejski czynić zbytki srogie.
Do tego rozmaite aż nazbyt potrawy,
Czyli mało kosztują do zwierzyn zaprawy?
Pożyteczniejby mieszczce mięso i jarzyna,
Do korzenia potrawa, niżeli zwierzyna.
Insza kiedy goście ma, albo przyjaciele,
Może kilka półmisków nagotować śmiele.
Rzecze: dla tego robię, żebym jadła, piła.
Nie na to cię Bóg stworzył! Abyś mu służyła,
Dla tego jedz, byś żyła, póki boża wola,
Nie dla tego żyj, byś jadła, bo to swa wola.
Żyj według natury, ta przestaje na male,
A będziesz zawsze miała swoje zdrowie w cale.
Jest miara w każdej rzeczy, są pewne granice,
Które skoro przestąpisz wszytka rzecz na nice.

Podobniejby tak zbytnie żyć w szlacheckim stanie,
Przystojniej im we wszytkim i na to ich stanie.

Mieszczuchy jako zbytnie żyją w piciu.

Zbytek w drogich trunkach.

Mieszczki zbytki czynią w potrawach.

Horatius Lib. I. Ser. Sat. I.

A niepokażecie mi, by tak żyli hojnie;
Żyją jako ziemianki, w skromności, przystojnie.
Szlachcianki według kondycyjej żyją.
Trzeba temu zabiegać dla Boga koniecznie,
Aby rzeczpospolita nieupadła wiecznie.
Dosyć bo na to czasu potrzeba długiego,
Zatym kończąc spuszczam to na kogo inszego.
Nie raptem o nich pisał on mądry Salomon,
A niemógł ich opisać, a ja opisać mam?

Zalecenie książki.
Ten skrypcik małoletniej experyjencyej,
Zalecam do czytania ludzkiej prezencyej,
Mianowicie tym paniom co rady czytają,
Niechaj to, com napisał, za przestrogę mają,
Aby ich niekarano; nieżyczę im tego,
Dlategom też niepisał o nich tak nic złego.
Mógłbym siła, niechciałem pisać szerzej o tym,
Bym sobie u nich łaski nienaruszył potym,
Gdyżem od nich potrosze przyjaźni doznawał,
W niektórych rzeczach pewnych, ludzkość im przyznawał;
I nieżyczę też sobie urzędu nad niemi,
Wolę jako i przedtym w zgodzie mieszkać z niemi.
Nie miejcież, proszę, za złe, jeśli co przykrego
Pisałem, dla dobrego pożytku waszego.

PANIE ZOILUSIE ABO RACZEJ OBMOWCO.

Zazdrości swej dogadzasz, bo chociażby złoto
W gębę twoję płynęło, rzekłbyś że to błoto.
Ja niedbam żebyś chwalił. A to jako baczysz
Napisałem. Ty na swym poprawiaj jak raczysz.



DOPEŁNIENIA
Z WYDANIA DRUGIEGO.

Tytuł ten sam co w pierwszem, prócz daty 1648 r. Na odwrotnej stronie drzeworyt z herbem, nad nim tytuł:

NA PRZEZACNY KLEJNOT
ICH MM. PP. LIPSKICH.

pod nim zaś wiersze:

Rycerskich mężów sławnych, radnych głów z wymową,
Mężnych harcerzów, których krzyż zdobi z podkową,
Do tego i przeciwnym bystrolotne strzały,
Które nieprzyjaciela w serce umierzały?
Nóż i widły, któremi niegdy rycerz sławny
Nieprzyjacioły gromił, wziął za klejnot dawny.
Znaczne bardzo Ich Mościów panów LIPSKICH dzieła,
Od których swą obronę cna ojczyzna wzięła.

Na następnej stronie dedykacyja:

WIELMOŻNEMU JEGO MOŚCI PANU
PANU SAMUELOWI
Z LIPIA LIPSKIEMU
PODKOMORZEMU NAJJAŚNIEJSZEGO KRÓLEWICZA JEGO MOŚCI
KAROLA BISKUPA PŁOCKIEGO, STAROŚCIE ŻYWIECKIEMU,
PANU MIŁOŚCIWEMU ETC.
PRZYTYM
ICH MOŚCIOM PANOM
PANOM ZIEMIANOM I GOSPODARZOM WSZELKIM
PRZY DOBRYM ZDROWIU DNI POGODNYCH ŻYCZĘ.

Z małą sciencyą udać się do tego wielkiego i zacnego nie grzeczy, bo *magnos magna decent,* ale też i pod kogo podlejszej kondycyjej podpaść i onego za patrona obrać, nie do rzeczy, gdyż słuszna *compensare in alio* gdzie jest *defectus in uno.* Dobrze uchodzi patronem jakim zacnym nadstawić wielkości, kiedy czego o male jest. Mam ja za to, że i mnie dobrze wydzie kiedy *hunc pertenuem ingenii mei pullum* [1]) pod wielmożność W. M. P. poddam, rozumiejąc, że *staturam pumilionis montis iuvabit magnitudo.* Siłyć wprawdzie słabe dowcipu mego cienkiego, żebym się tego nie ważył, upominają, mówiąc mi *deficies, antequam efficies:* ale wielmożność i wspaniałość twoja z jakąś wielką złączona ludzkością, abym śmiało ważył się, zachęca i przywabia, ciesząc mię: *efficies, antequam defeceris:* zachęcają jawne i sławne wielkich przodków twoich cnoty; duchownych: arcybiskupów, biskupów, referendarzów, opatów; świeckich: kasztelanów, wojewodów, starostów, sekretarzów, wielkie i odważne dla miłości ojczyzny dzieła, których wszystka korona polska dobrze się napatrzyła

[1]) W pierwodruku *paulum* !?

a chronografowie karty swoje i owszem księgi wielkie niemi ponapełniali i pióra postępiali, i ręce pofatygowali. Umieli o tym powiedać Strykowski, Paprocki, Okolski i naszej Akademiej wierszopisowie wiedzą, jako przodkowie zacni W. M. P. dźwigali na karkach swoich odważnych potężnie miłą ojczyznę, synami jej prawdziwemi być się poczuwając i dotychczas dźwigać i wspierać onej nie przestają, z tym się często deklarując, z czym i orator rzymski ozywał się: *consulamus bonis, praesentes fructus neglegamus, posteritati et gloriae sentiamus, id esse optimum putemus, quod erit rectissimum, speremus, quae volumus, sed quod acciderit feramus, cogitemus denique corpus virorum fortium magnorumque hominum esse mortale, animi vero motus et virtutis gloriam sempiternam.* Zaczym też ono ich pewnie nie minęło i bez wątpienia potkało, co tenże książe oratorów powiedział: *qui patriam conservaverint, adiuverint, auxerint, illi certum habent in caelo ac definitum locum.* Lecz jeszcze ważę się i powtóre z pracą dowcipu mojego pod cień skrzydeł wielmożności twojej podpaść, wiedząc o tym żeś wielmożny jest, żeś szczodrobliwy jest. A jeżeli jabłko jedno od kogoś lichego komuś wielkiemu (jako Artaxerxesowi) dane na wielką mu zarobiło łaskę, bo i jabłko wdzięcznie przyjęte i chęć ochotnie dającego ukontentowana została, tedyć i mnie nadzieja dobra, że chęć moja zasługami powolnemi od twojej wielmożności wstrętu nie uzna, ale owszem dozna wszelkiej i ochotnej szczodrobliwości. Płód zaś dowcipu mojego nie inszy jest, tylko rok ze czterech części złożony i wystawiony. Jako wiosna wieńcem pięknie z rozmaitego kwiecia uplecionym ozdobiona, jako lato gorące wielkimi skarbami, żyznego zboża ubogacone, jako jesień obfita smacznemi owocami hojna,

jako zima przykra przedłużonemi nocami wczasowita, krótko opisałem. Którą pracę i zabawę tobie, miłościwy panie podkomorzy, za kolędę ofiaruję; rozumiem, że u ciebie uciechę swoję i poszanowanie znajdzie. Wejrzyże na nie okiem wesołym i przyjmi ręką ochotną. Przytym usług moich powolność W. M. P. oddaję tego życząc:

Póki wiosna będzie się zdobiła kwiatami,
Póki lato i jesień swemi owocami,
Póki zima będzie nam swym zimnem szkodziła,
Póty twa familia niech będzie świeciła.



NOTA 1.

Po w. 292 wydania pierwszego czytamy w drugiem:

Umiejętny ogrodnik pańskie zioła sadzi
W rozmierzane kwadraty, wierydarzom radzi.
Czynią sztuki foremne, kompasy z bukszpanu,
W które sadzą różnych farb kwiaty tulipanu,
Sadzą i literami sentencye różne,
Tytuły panów swoich, gdzie jest miejsce próżne.
Przystrzygają pod miarę bukszpan i bez włoski,
Korcipki równo wiążą, dla jagód, odnoski. [1]

NOTA 2.

w. 296 pierwszego wydania brzmi w drugiem tak:

Szparagi i karczochy, smaczne łakoteczki.

NOTA 3.

po w. 335 dodano w drugiem wydaniu:

Albo też gdzie na lichej musi kondycyjej
Siedzieć, kończący swój wiek jak w penitencyjej,
To żadnemu nie szkodzi, który szlachcic dawny
Z przodków swych, napisany wykład na to prawny.

[1]) Oczywiście dla rymu, zamiast: odnóżki.

NOTA 4.

po w. 345, w drugiem wydaniu jest nowy ustęp w którym autor gorąco przemawia przeciw wypuszczaniu majątków żydom w arendę, który się tak kończy:

I to jak mogą cierpieć panowie sądowi,
Jakby nienależało nic ich urzędowi,
Co w miastach i w miasteczkach służby dopuszczają,
Chrześciańskiej czeladzi żydom nie zbraniają,
Przez co jest wielka krzywda, wprzód Bogu samemu,
Z brzydkich, nieznośnych zbrodni zgorszenie każdemu.

NOTA 5.

po w. 506 jest w drugiem wydaniu:

Smażyć w cukrze, kminkiem też posypane suszyć,
Dla postów albo wetów, potrzebna rzecz użyć.

NOTA 6.

po w. 548 jest w drugiem wydaniu cały następujący ustęp:

Jakie piękne przezwiska cnym ziemianom dane
Od ziemie, które z królów, z przodków otrzymane.
Który ślachcic ziemianin? ziemskiej kondycyjej
Dwa tytuły (żeby kto wątpił z presumcyjej)
Ma, jeśli jako szlachetne z przodków swoich plemię
I też jako dobry szlachcic, co nie ma swej ziemie,
Też ci nie jedni mają ziemię, wsi mieszczanie,
A nie są we wsi szlachta, ni w mieście ziemianie.
Kto, jeśli nie jest szlachcic, ziemie sobie kupi,
Za ziemianina waży, każdy go też łupi.
I tego, komu dadzą za jakie zasługi!
Za szlachcica nie ważą, chłop jako i drugi:
Szlachcic ma być szlachetny, nad wszelakie stany,

Z przodków, z sławy, z postępków, z inszych cnót
[nazwany.
Jest siła miejskich ludzi, szlacheckie przezwiska
Używają częstokroć i rzemieśniczyska,
Dobrze rzemieśnikowi mieć przezwisko na *wicz*,
Nie na *ski*, szlachecka to, warowniej Kuklowicz.
Takowych tytulantów często bierzmowano,
By miejskiego, i cechów takim nie dawano;
Bo drudzy zbogacą się, cechów nie słuchają
Ni rajców, w kopę, w dumę, w tytuły ufają,
Na takowych sędziowie krzywo poglądają,
Po kaletach się ćwiczą, kiedy przypadają.

NOTA 7.

Wiersz 623 w wydaniu drugiem tak jest zastąpiony:

Połcie w korytach solić, dobra jest słonina,
Z grochem, szołdra w Wielką Noc lepszą niż
[zwierzyna.

NOTA 8.

po w. 646 w wydaniu drugiem także:

Ale rzecz nie potrzebna, co woły rzeźnicy
Wyganiają na Śląsko, tracą po próżnicy;
Tym drogość mięsa czynią w królestwie nie małą.
Trzeba tego zabronić rzeczą doskonałą;
Niechaj sobie przyjedzie tak Ślęzak i Niemiec
Po woły i każdą rzecz, wszelki cudzoziemiec.

NOTA 9.

po w. 658 znajduje się w wydaniu drugiem cały ustęp dodany, który tak się zaczyna:

I to nie rzecz: mieszczanom siła pozwalają,
Już się po większej części do wiosek wnaszają.

Ztąd niektórzy nie dbają o porządki miejskie,
Że trzymają zabawne gospodarstwa wiejskie.
Tak wiele mieszczan szlachtą tych czasów nastawa,
Cudzoziemskim zwyczajem, czy jakim, się stawa
W Polsce dla tego szlachty do potrzeby mało,
W województwach ich przez to siła zubożało:
Rzadko teraz w której wsi natrafisz szlachcica,
Jeżeli mieszka, w księżej, nie znajdziesz dziedzica,
Któryby czasu każdej potrzeby wyprawił,
Syna swego, albo sam do boju się stawił.
(porównaj wydania pierwszego w. 345—352).

NOTA 10.

W wydaniu drugiem w. 694 wyd. pierwszego kończy się przecinkiem i potem rzecz tak dalej autor wiedzie:

Ile owi grzywowie, co czupryny w tyle,
Noszą, przód wygoliwszy, jak grzywy kobyle.
Wzięli *quidem* stary strój, zaś długie żupany
Włóczą się w nich by flory, kaszą się nad stany:
Tylko to panom wielkim tak chodzić do rzeczy,
Statecznym i wspaniałym, czeladzi nie grzeczy,
Wsięść mu na koń nie chyżo, do posług nie rażno,
Tłucze się po kolanach, do tańca nie snazno.

NOTA 11:

Po w. 750 dalszy ciąg w wyd. 2. tak się przedstawia:

Każda rzecz w cenę poszła, drogość uradzili.
Przez taksy niezwyczajne wszyscy pobłądzili.
Każdą rzecz beło umieć na pół poszacować,
A wszelakie towary co rok im taksować.
Taksę przybić w ratuszu, pod winami kazać,
Aby się nie ważeli nic drożej przedawać,

Każdy przeczyta, za co będzie miał co kupić,
I tak nas nie będzie mógł nikt po mieszku łupić.
Jeśli się kupcom niezda, niechaj tu nie wożą
Takich towarów drogich, państwa nie ubożą.
Postanowili *quidem* już stąpione sukna
Przedawać w sukiennicach dla trudnego kupna.
Kupi kto cztery łokcie falendyszu sobie,
Dasz go do postrzygacza, jaka szkoda tobie,
Kiedy się zstąpi łokieć, czasem i pięć ćwierci,
Z tego żupan nie będzie; aż się w głowie wierci.
Krawiec go nie chce krajać, przyrzucić do prawa,
Ztąd kłopot niepotrzebny, u nas dzika sprawa.
I domowe wszelakie taksować koniecznie,
Bo by nigdy nie było bez drogości wiecznie,
Ustawić od roboty, bo już rzemieśnicy
Więcej niż rzecz kosztuje, biorą po próżnicy.

NOTA 12.

Po w. 860 czytamy w wyd. drugiem w dalszym ciągu:

W alembiku przepalać prostą gorzałeczkę
Z wina, z cukrem, z korzeniem, ziołmi, na wódeczkę.
Z różej, z gruszek konfekty, z cukrem w miodzie
[warzyć,
Z wiśni soku narobić, z śliw powidła smażyć,
Ziele tatarskie w cukrze, skórki cytrynowe,
Smażyć każde osobno i pomorańczowe.

NOTA 13.

W wyd. drugiem po w. 874 następują takie wiersze:

Ogrody w czas na wiosnę kazać pozasiewać,
Żeby miały plewiarki plewiąc nad czym śpiewać.
Zasiać umieć rozkazać sałatki, nowinki,
Ogórki i malony, karczochy, jarzynki,
Wszelkie ogrodne rzeczy i nasienia różne

Zbierać, suszyć i schować, wzuwszy w worki próżne.
Lepsze swoje domowe, kupne oszukiwa,
Darowne nie świadome i to rzecz wątpliwa.

NOTA 14.

Między w. 924 a 925 wtrącono w wyd. drug. następujące:

Albo drugie dla męża uczynić kazanie
Domowe, po kościelnym, prędzej niż śniadanie,
Kiedy jeszcze ma męża jakiego bejana,
Wyciągnie go na co chce, hrubego kojana.

NOTA 15.

Wiersz 932 tak w wydaniu drugiem:

W perukach, po francuzku dziwnie ozdobionych.

NOTA 16,

Po w. 938 dalszy ciąg wyd. 2. tak jest dopełniony:

Łacno im to przychodzi, bo ze złego piwska,
Owym co winni szalą z przyprawnego wińska.
Andburskie za węgierskie przyprawne udają,
Piwsko nie wykisiałe, nie wystałe dają.
Do piwnic, do szynkarek, złe piwska rozdają,
Morawskie wina słodzą, ztąd wielki zysk mają;
Ztąd kamieniczne znajdziesz bogate kaczmarki,
Ze złego wińska strojne, pieniężne szynkarki,
Czy doźrzą tego u nas? niektórzy panowie
Jeśli co postanowią, zrazu tak surowie
Przykażą, pod winami; długoż tego bywa?
Złożą im podaronki, — toż zaś znowu bywa.
Przekupki, baby rządzą w rynku, przekupniowie,
Nie słuchają ustawy, wszyscy jak panowie.
Trudno mieć co w porządku, gdzie urząd niedbały,

Bo go żaden nie słucha, tak wielki i mały.
Wszystkę rzeczpospolitą swą sprawiedliwością
Niszczą, że tych nie karzą swoją surowością.

NOTA 17.

Ustęp od w. 956 jest dopełniony w wydaniu drugiem i potem dodany jeszcze nowy w ten sposób:

Ztąd kiedy córki mają jeszcze młodoletne,
To je po włosku stroić, choć też gładkoszpetne,
Głowy im ubierają w francuzkie peruki,
Miasto ćwiczenia cnego, pobożnej nauki.
A mają być dziatkom swym przykładem skromności;
Jeszcze je samy uczą zbytecznej próżności,
Nic innego nie robią, tylko siebie stroją,
We drzwiach się przedawają, albo w oknie stoją.
Nuż owe we swej wolej co nie są w karności,
Że dozoru nie mają, ni żadnej pilności,
To po domu szaleją z niemi i szafarki
Z kupczykami, z chłopcami, z usnachty kucharki.
Ledwo szyj nie połamią, czasem się popiwszy,
Czynią wielkie rozpusty, swój czas upatrzywszy,
Czasem też i w ogrodach na przechadzce kędy,
Skoków swych zażywają, ucieszą się wszędy.
Swawolniczki z niektórych panien się znajdują,
Że takowe igrzyska bardzo im smakują.
Które do lat przychodzą: dawaj, panie ojcze,
Na szaty po francusku, nowym krojem, córce.

Jeśli na to nie masz zkąd, tedy kto z kieszenie
Dukatami pogłaszcze, i da na noszenie.
Krawcy włoscy nie wiedzą, jako krajać mają,
Z polskiemi na wendetę, na tym się nie znają,

Podrapie się nie jeden, choć krawiec francuski,
Kiedy mu każą zmyślać już nie strój rakuski;
Jeśli się nie obaczą, wezmą niderlanski,
Mało i na tym będzie, znowu i hiszpański.
Naostatek za czasem poślą po indyjski.
Napotym kto będzie żył po antypodyjski.
Zaraz je za szlachcica wydać obiecują,
Posagi i wyprawy szlacheckie szacują.
Lecz się szlachcie rozsądzi, co za familiej?
Brać za żonę nie równą, miejskiej kondycyjej?
Trafiają się niektórzy, że pojmują mieszczki,
Podejrzani bywają, różne onych wieszczki.
I tak owe czekając szumne się być widzą,
Skoro się postarzeją i miejscy z nich szydzą,
Zaczym posiawszy rutki, zejdą w czasy letne
Ni nacz się nieprzydadzą, bo z nich baby szpetne.
Jeżeli którą dadzą za szlachcica kiedy,
Dostanie mieszczka męża, także też i biedy,
Zniewagi podostatku wszędy zawsze będzie,
Uciechy na pół z płaczem, z kiem gdziekolwiek siędzie.
Nie pokazuj się na zjazd, ani na wesele,
Lada kto jej nałaje i znieważy śmiele.

NOTA 18.

Wiersz 978 brzmi w drugiem wydaniu tak:

Nie atłasowa suknia, kosztownie robiona.



SŁOWNICZEK

wyrazów obcych i przestarzałych.

UWAGA. Gdzie po wyrazie niema żadnego znaku, tam następująca potem liczba oznacza wiersze Słupskiego; po wyrazach pocho dzących z Jeżowskiego, zaznaczono to pochodzenie znakiem *J*. Wyrazy nie znajdujące się u Lindego lub w innem znaczeniu podane, są oznaczone *; *p.* znaczy przedmowa; *p.* 2. przedmowa do drugiego wydania.

adziamskie kobierce, 434 — perskie dywany.
akkomodować, p. — stosować.
alakant, J. 774, 1021 wino hiszpańskie z Alikanto.
animusz, p. — wspaniałość.
andburski, J. 1193 — z Oedenburga.
* *baczmaga,* 436 — obuwie kobiece.
* *barwa ozimia,* 181 — runo owcze z zimy.
bejan, J. 1088 — pierwotnie świeżo wstępujący do uniwersytetu, ztąd nieuk, nieokrzesany.
binda, J. 938 — wstążka.
bławat, 425, 426 — tkanina jedwabna, błękitna.
buczno, J. 987 — chełpliwie.
burk, 197 — bruk.
* *burkownik,* — na bruku siedzący.
* *chotczy,* 446 — zamiast kotczy, czyli wózek okowany.
ciągnąć się, 459; *J.* 701 — wydawać nad stan; supłać się.
ciżmy, 291 — trzewiki bez sznurowadeł i cholew.

czamlet, J. 977 — kamlot.
* *deferować*, 80 — być obowiązanym.
delija, 390 — suknia zwierzchnia wciętego kroju.
* *dewinkować*, J. p. i 169 — zobowiązywać.
drzewce, J. 94 — kopija.
falendysz, J. 1162 — cienkie sukno holenderskie.
flora, J. 1145 — krepa, gaza.
fraszki, 408, 412 — małe rzeczy, bawidełka, drobiazgi kramne.
* *fundować się*, 210 — zabezpieczać się.
* *gładkoszpetny*, J. 1220.
* *gromić*, 358 — bić zwierzynę.
* *grzywowie*, J. 1142 — ci, co golą przód głowy a z tyłu zapuszczają długie włosy, jakby grzywę.
* *handlować*, J. 51 — postępować.
harcerz, J. 1066 — halabardnik
hołdować, J. 151 — podlegać.
* *hospodyn*, J. 824 — pan, tu w znaczeniu: Bóg.
* *jałat*, 426 — nikczemnik, niepoń.
* *jarz*, 165 — jarzyna, zboże wiosennego siewu.
kabat, 410 — spodnia suknia.
kaduki, 73 — dobra po zmarłych bez spadkobierców, a nie zapisane testamentem.
karazyja, 423 — według Lindego: gatunek sukna.
karwatka, 390 — gatunek sukni.
kasać się, J. 1145 — podkasywać się.
kłuty kabat, 410 — kabat z siatkowej czy ażurowej tkaniny.
kojan, 1189 — niepoń.
kopieniak, 360 — szata zwierzchnia od deszczu, bez rękawów.
* *koziorec*, J. 593 — konstelacya: koziorożec.
letnik, J. 9, 58 — letnia suknia.

* *letny*, J. 1246 — doletni.
liszka, 352 — lis.
lundysz, 424 — cienkie sukno angielskie.
łańcuszno, J. 930 — w łańcuchach.
małmazyja, J. 775, 1020 — wino słodkie, greckie.
manela, J. 938 — bransoleta.
* *miszkulancyja*, J. 296 — mieszaniny do jedzenia, prawdopodobnie sałaty z różnych warzyw.
* *mnoho*, J. 54 — mnogo, wiele.
moderować, J. 708 — miarkować.
* *muchajer*, J. 975 — materya nie atłasowa.
muszkatella, J. 1021 — gatunek wina z Grecyi.
* *naplatać* (chciwe ręce), 510 — napychać.
niderlanski, J. 1239 — z Niderlandów, dzisiejszej Hollandyi.
* *niepożytni*, 406 — niepożyteczny.
niewiadomy, 219 — nieświadomy.
nowinki, J. 293 — nowalijki.
obłapiać, J. 985 — obejmować.
omyślny, J. 491 — rozmyślny.
opatrywać, 209, 274 — zabiegać o co.
opatrzenie, 196 — zabezpieczenie bytu, utrzymanie.
* *penitencyja*, J. 1087 — zakład karny.
petercyment, J. — gatunek wina z Malagi. Nazwa pochodzi z hiszpańskiego, w którym „Pedro Jímenes“ oznacza najlepszy gatunek Malagi, a „cimentado“ — oddzielanie, oczyszczanie. Niema ona nic wspólnego z cynamonem czyli cymentem, który po hiszpańsku nazywa się: „cásia“.
* *piżma*, 409 — tu w ogóle: wonności.
podczas, 35 — niekiedy.
podołki, 92 — ogony powłoczyste kobiecych sukien.
potrzeba, J. 1136 — wyprawa wojenna.
powałka, 248 — gniotka chleba.

powiadomy, J. 75 — świadomy.
prawie, 334 — prawdziwie.
przekładać się, 89 — sadzić się.
przez, J. 585 — bez
przyczyniać się, 316 — robić sobie zasób czego, przysporzyć sobie czego.
przystaw, p. — osoba oddana do usług posła, urzędnik.
przystojny, J. 254 — porządny.
pszczelnik, J. 444 — miejsce gdzie ule stoją, ogrodzone lub nie, ale bez pola przeznaczonego dla pszczół, co już stanowi pasiekę.
rakuski, J. 1234 — z Rakuz, państwa austryjackiego.
rolniczka, 294 — żona rolnika.
ruminować, 506 — rozbierać w myśli.
Ruśniacy, 3, 12, 17 — Rusini.
rzęd, J. 86 — ład.
saltki, J. 435 — dim. *salt* — skok.
sek, J. 776 — wino z południowych krain przychodzące, nie słodkie.
słapać się, 78 — włóczyć się.
snazno, J. 1149 — niezręcznie, niesprawnie.
soszy, J. 946 — kara.
spółkować, J. 5 — towarzyszyć.
strawić, 460 — zużyć.
szarłat, 398 — materya jedwabna polskim czerwcem barwiona.
szarza, 397 — krajowe sukno szarej barwy.
Szoty, J. 330 — Szkoci.
tawty, 409 — kitajki.
tor, 184 — kolej, porządek.
usnacht, J. 1219 — z niem. Hausknecht, pachołek miejski.
wczasowity, J. p. 2. — dający wypoczynek.
wendeta, J. 1232 — targ.

wyklętarz, J. 337 — wyklęty.
wzgorszenie, J. 969 — zgorszenie.
wzor, J. 303 — grunt zorany.
zabawy, p. 139, 142, 190, 258, 262, 329, 363 zajęcia.
zajęczyna, J. 628 — mięso zajęcze.
zasłużony, J. 626 — wysłużony.
zażynać, 236 — żąć.
zniść się, J. 942 — zdarzać się.



Dotychczas wyszły:

1. [illegible] Fortuny i cnoty różność w historyi o [illegible] ukazane 1524. Kraków, 1890 [illegible]
2. [illegible] Wita Korczewskiego [illegible] przepłatan 1535. Kraków, 1889 [illegible]
3. [illegible] Zygmunt dr. Marcina Kwiatkowskiego [illegible] w porządnem wychowaniu książąt 1564 [illegible] 1567. Kraków, 1890 [illegible]
4. [illegible] dr. Marcina Bielskiego Satyry. Kraków, 1889 str. XV i 119 [illegible]
5. [illegible] Szymona Szymonowica [illegible] Stanisława [illegible] 1595. Kraków, 1890 [illegible] VIII i 96 [illegible]
6. [illegible] dr. Aleatorium [illegible] Tomasza [illegible] 1538. Kraków, 1890 [illegible]
7. [illegible] Mikołaja Reja z Nagłowic [illegible] 1545. Kraków, 1890 [illegible]
8. [illegible] dr. [illegible] 1564. Kraków, 1890 [illegible]
9. [illegible] Zygmunt dr. Jana [illegible] 1548 [illegible]
10. [illegible] Zygmunt dr. [illegible] Historya [illegible] 1557. Kraków, 18[illegible] str. 24 [illegible]
11. [illegible] dr. [illegible] Polska [illegible] Kraków 1890 [illegible] VIII i 91 [illegible]
12. [illegible] Zygmunt dr. Jana Mrowińskiego [illegible] 1569. Kraków 1890 [illegible]
13. [illegible] Zygmunt dr. Historya prawdziwa [illegible] w Lańcucie [illegible] 1514. Kraków 1890 [illegible]
14. [illegible] Stanisław dr. Henryka Korneliusza Agryppy O [illegible] przekład [illegible] 1575. Kraków 1891 str. 26 [illegible]
15. [illegible] Józef dr. [illegible] Kraków 1891 str. XVI i 152 [illegible]